

www.naszdom.rzeszow.pl

# NASZ DOM RZESZÓW

PAŹDZIERNIK 2020

NR 180

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 10 (180)

ROK XVI

ISSN 1895-2046

Indeks 213039



Irena Gałuszka, fotogram z cyklu „na styku realności”, 100 x 70 cm



9 771895 204101

Cena 4 zł w tym 5% VAT

## W NUMERZE:



- 3 OD STRAUSSA DO MOZARTA  
Ryszard Zatorski
- 3 RADOŚĆ BYCIA RAZEM  
Jadwiga Kupiszewska
- 4 W KAŻDYM Z NAS  
Małgorzata Prokop
- 5 NASTROJOWE PEJZAŻE I MUZYKA  
Beata Mianowska
- 5 WŁASNE PRZEŻYCIA INSPIRUJĄ  
Andrzej Osieński
- 6 ŚWIATEŁKO W TUNELU  
Jerzy Dynia
- 6 STARA NASTAWNIA NA STARONIWIE  
Andrzej Grzywacz
- 6 PODRÓŻE Z FOTOGRAFIĄ  
Jan Belcik
- 7 NIEBORÓW ZDROJEM DLA RZESZOWA  
Edward Słupek
- 7 STARTUJE ROK AKADEMICKI  
Kamil Łuka
- 8 SAMOCHWAŁA  
Bogusław Kobisz
- 8 ZAPOMNIANE KAMIENNE KRZYŻE  
Lidia Świder
- 10 MIŁOŚĆ NAJWIĘKSZYM SKARBEM  
Andrzej Szypuła
- 11 POWTÓRNA TOŻSAMOŚĆ  
Andrzej Piątek
- 11 SŁOWA I OBRAZY  
Ryszard Zatorski
- 12 NICZYM KRĘGI DANTEGO  
Jan Belcik
- 12 KARTKI Z PAWLACZA (84)  
Stanisław Dłuski

### Wers – magazyn literacki

Jacek Świerk • Jan Belcik • Rafał Orlewski  
Zbigniew Michalski • Maria Stefanik  
Wacław Turek • Stefan Żarów • Mariusz Marczyk

- 15 INAUGURACJA Z KONSTANTY KULKĄ  
Marta Wierzbieniec
- 15 MUZYKA POTRZEBNA DO ŻYCIA  
Zofia Stopińska
- 17 ODSŁONY TEATRALNE  
Z Janem Nowarą  
rozmawia Ryszard Zatorski
- 18 NA STYKU REALNOŚCI  
Piotr Rędziniak
- 19 NA JESIEŃ JAZZ  
Jerzy Dynia
- 20 DZIEŃ PO DNIU  
Bogusław Kotuła
- 21 ZA „ŻELAZNĄ KURTYNĄ”  
Józef Ambrozowicz
- 22 WIROWANIE NA PLANIE  
Roman Małek
- 22 SŁOWOTOK  
Miron Gładysz
- 23 ROZMAITOŚCI



WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

### REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303  
Zastępca red. nac., red. wydania: Ryszard Zatorski,  
tel. 507 004 026, [rzatorski@interia.pl](mailto:rzatorski@interia.pl)

oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik, Jerzy Dynia,  
Zbigniew Grzyś, Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska,  
Kamil Łuka, Roman Małek, Nina Opic, Andrzej Piątek,  
Małgorzata Prokop, Piotr Rędziniak, Edward Słupek,  
Zofia Stopińska, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz  
WBX Studio Graficzne [www.wbxstudio.pl](http://www.wbxstudio.pl)



Adres redakcji:  
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210  
tel. 790-790-265, 17 854-85-80  
e-mail: [redakcja@wbxstudio.pl](mailto:redakcja@wbxstudio.pl)  
[www.naszdom.rzeszow.pl](http://www.naszdom.rzeszow.pl)

Nakład: 1800 egzemplarzy

Wydanie dofinansowane z budżetu Gminy Miasto Rzeszów



## Moje refleksje Jerzy Maślanka

### FARBOWANI PATRIOCI

Minął haniebny czas PRL-u,  
przełom wolnością nas ozłocił,  
żwawo, „po trupach”, ale do celu,  
rwał farbowani patrioci,  
niknął nam w oczach autorytet.

Przepięknie grana jest komedia  
„Sukcesy rządu i prawda w mediach”.  
Czas dobrej zmiany, więc hulaj dusza  
naszych wybrańców w strojnych kontuszach.  
Kiedy Sejm mają w lekkiej przewodzie,  
to pokazują, kto tu ma władzę!  
Suwren wierzy w mydlaną władzę.

Hej, wolność Tomku w tym polskim domku,  
to era orłów, a nie ułomków,  
co potrafili zgodnie, powoli  
już na dwie części państwo rozkroić.

Trudno tej prawdzie dzisiaj zaprzeczyć,  
praworządności analfabeci  
wciąż przeciągają struny napięte,  
są drogowskazem, sterem, okrętem.

Łatwo zmienili swe własne zdanie,  
kiedy przyrzekli partii oddanie,  
aby urządzić dostatnie życie  
w todze, mundurze, kitlu, habicie.

Cóż? Teraz muszą prezesa słuchać  
i tulić uszy, kiedy wybucha.  
Popatrzcie, ludzie, nad Odrą, Wisłą,  
kwitnie wspaniałe PiS-niewolnictwo!

I w majestacie swojego prawa,  
korytarzykiem wąskim bezprawia  
poszły wykopki, czystki, podmiany  
metodą faktów już dokonanych.

To twej przyszłości są luminarze,  
widać, co mówią uśmiechu twarze,  
„w czepku jesteśmy wam urodzeni”,  
naszą niezwykłość Pan Bóg docenił.

Największy prorok by nie wymyślił,  
zgodę budować na nienawiści?  
Po pięciu latach władzy odsłonach  
upada marka Viva Polonia.

I tak wyrosła szemrana kasta,  
Bogu dziękować, że nie dynastia,  
co z pokornego robi idiotę,  
gdy im się uda. Co będzie potem?

Gdzie jest to nowe, gdzie jest to nowe,  
niektórzy tęsknią już do Ludowej,  
bo tam przynajmniej to każdy wiedział,  
gdy był przeciwny – no to posiedział.

Jeśli coś macę, lżę albo kluczę,  
to proszę dzisiaj, powiedzcie sami,  
czy przeuroczy wódz, prezes, duce,  
już nie za bardzo zongluje nami.

Tuż po wyborczym jesteśmy targu,  
gdzie za srebrniki kupiono ludzi.  
Dość już bojaźni, trwogi, letargu,  
siebie i innych trzeba obudzić!

Słowa i muzyka: Bogumił Sobota

## NA RZESZOWSKIM RYNKU

med. swing  $\text{♩} = 100$

Dm7 G7 C Dm7 G7 C C7

Na sta - rym ryn - ku w Rze - szo - wie Hi - sto - rję kil - ku - set lat...

5 F Em7 A Dm7 G C C7

Sta - ra stu - dnia wam o - po - wie Jak wy - gląd - dał kie - dyś świat

9 Fmaj7 Em7 A9 Dm7 G

Po - słu - chaj - cie pa - nie Pa - nie i pa - no - wie Jak hi - sto - rię wie - je wiatr

12 C Am /C# /G /G# Am E7 Am Em /D# /D /D#

— Hi - sto - ria sta - ra jak świat

19 Em B7 Em Dm /C# /C /C# Dm A7

Mi - nę - ło kil - ka - set lat... Chwi - le u - lot - ne jak wiatr

24 Dm G /F# /E /D G G G7

— W ka - z - dym ka - mie - niu po - zo - stal ich ślad

29 Dm7 G7 C Dm7 G7

Na sta - rym ryn - ku w Rze - szo - wie Sły - chać mu - zy - kę i gwar

32 C C7 Fmaj7 F#m(6) C/G A7

— Pod pa - ra - so - la - mi pa - nie i pa - no - wie Roz

35 Dm7 G C Fmaj7 F#m(6)

pa - la - ją u - czuć żar... Za - pra - sza - my wszyst - kich Ka -

38 C/G A7 Dm7 G7 Cmaj7

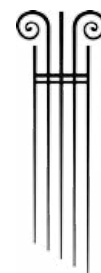
— ży tu się do - wie Jak wy - gląd - dał da - wniej świat...

Na starym rynku w Rzeszowie  
historię kilkuset lat  
stara studnia wam opowie,  
jak wyglądał kiedyś świat.  
Posłuchajcie panie,  
panie i panowie,  
jak historii wieje wiatr.

Ref.  
Historia stara jak świat,  
minęło kilkaset lat,  
chwile ulotne jak wiatr.  
w każdym kamieniu pozostał ich ślad.

Na starym rynku w Rzeszowie  
słysząc muzykę i gwar,  
pod parasolami panie i panowie  
rozpalają uczuć żar.  
Zapraszamy wszystkich,  
każdy tu się dowie,  
jak wyglądał dawniej świat.

Ref. Historia stara jak świat...



# OD STRAUSSA DO MOZARTA

Łańcut przywędruje do nas festiwalowo

Festiwal miał swój prolog na konferencji prasowej 21 września, gdy profesor Marta Wierzbieniec, dyrektor Filharmonii Podkarpackiej, po przedstawieniu założeń tej międzynarodowej, utrwalonej w tradycji muzycznej imprezy, zaprosiła od razu na krótki koncert, w którym wystąpili śpiewak tenor Sławomir Naborczyk z akompaniującą mu pianistką Jolantą Múnc. Mogliśmy na żywo w sali kameralnej usłyszeć znane piosenki, arie i kuplety, poczynając od *Ninon, ach uśmiechnij się* Bronisława Kapera z filmu *Zdobycie cię muszę*, po



Małgorzata Walewska

Pozostałe koncerty 59. Muzycznego Festiwalu w Łańcutcie będą już miały powszechną, ale niestety tylko telewizyjną emisję przez sześć niedziel – od 27 września do 1 listopada, zawsze o godz. 19.00 – za pośrednictwem Telewizji Rzeszów, której dyrektor red. Józef Matusz zapewnił, że na ogólnopolskiej antenie znajdą się także, ale z pewnym opóźnieniem transmisyjnym. Taką formę przekazu wymusiły niezwykłe w tym roku okoliczności pandemiczne. Ale, jak zapewniali prof. Marta Wierzbieniec i dyrektor łańcutckiego Muzeum-Zamku Wit Karol Wojtowicz, melomani będą mogli powędrować z muzykami wirtualnie do takich miejsc zamkowych, gdzie na co dzień nikt nie ma wstępu. Oczywiście orkiestra rzeszowskich filharmoniczków podzielona na grupy przez kil-

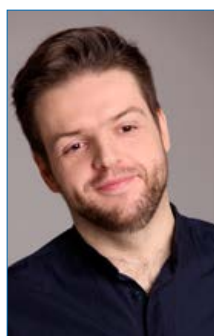
ka tygodni nagrywała poszczególne elementy koncertów, które po telewizyjnym montażu słuchacze otrzymają scalone filmowo, jakby uczestniczyli w nich na żywo. Będzie zatem odwrotnie niż zwykle bywało, podkreśliła prof. M. Wierzbieniec, bo to Łańcut przywędruje do nas festiwalowo w obrazach i brzmieniu.

Kupletem Johanna Straussa II kończył się prolog festiwalu i utworami tegoż kompozytora wypełniony był pierwszy wieczór koncertowy 27 września z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Podkarpackiej pod dyrekcją Wojciecha Rodka, z wieńczącym to spotkanie walcem *Nad pięknym miodnym Dunajem*.

W drugim koncercie (4 października) wielki mistrz – światowej sławy skrzypek Krzysztof Jakowicz z towarzyszącym mu pianistą Robertem Morawskim zachwycali melomanów w utworach Jana Sebastiana Bacha, Franza Schuberta, Fritza Kreislera, fragmentem opery *Halka* Stanisława Moniuszki i kończącym ten wieczór *Polonezem A-dur op. 21* Henryka Wieniawskiego.

W emisji telewizyjnej 11 października usłyszymy wybitną śpiewaczkę (mezzosopran dramatyczny) Małgorzatę Walewską i pianistę Lecha Napierałę z *Piosnką litewską* Fryderyka Chopina oraz utworami Mieczysława Karłowicza, Franza Schuberta, Giovanniego Martiniego, Camila Saint-Saënsa, Amilcare'a Ponchelliego, Giuseppe Verdiego (w arii Feny z opery *Nabucco*) i w trzech utworach Reynalda Hahna.

18 października z utworami Antonia Vivaldiego, Georga Friedricha Händla i Geminiano Giacomelliego wystąpi kontratenor Kacper Szelażek



Kacper Szelażek



Krzysztof Jakowicz i Robert Morawski

żek z zespołem Royal Baroque Ensemble w składzie: Grzegorz Lalek, Marcin Sochan – skrzypce, Karolina Habało – altówka, Justyna Reksć-Raubo – wiolonczela, Paweł Muzyka – violone i Lilianna Stawarz – klawesyn, i to pod jej kierownictwem artystycznym poznamy to wydarzenie muzyczne. Muzycy grają na kopiach instrumentów z epoki baroku.

Tydzień później, 25 października, spotkamy się z odmiennym niż muzyka klasyczna rodzajem sztuki – będzie to recital Stanisławy Celińskiej. Wokalistka, aktorka i poetka wystąpi z zespołem, w którym kierownikiem muzycznym, kompozytorem i muzykiem grającym na perkusji jest Maciej Muraszko. W finałowym dniu festiwalu, 1 listopada, znowu wystąpi Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Podkarpackiej, którą poprowadzi Dawid Runtz. Pod jego batutą usłyszymy *Symfonię g-moll KV 550 „Tragiczną”* Wolfganga Amadeusa Mozarta.

A za rok jubileuszowa już 60. odsłona festiwalu. Wszyscy mają nadzieję, że koncerty odbywać się będą wtedy z udziałem publiczności, w tradycyjnych miejscach jak do tej pory, czyli głównie w Muzeum-Zamku w Łańcutcie i gmachu Filharmonii Podkarpackiej, tudzież innych zaprzyjaźnionych obiektach w Łańcutcie i być może w bazylice leżajskiej.

■ Ryszard ZATORSKI

## RADOŚĆ BYCIA RAZEM

Malować, rzeźbić, spełniać swoje pasje



Jadwiga Kupiszewska

Hoszów, Zajazd Bieszczadzki Ostoja przywitał uczestników 5. Ogólnopolskiego Pleneru Malarsko-Rzeźbiarskiego słoneczną pogodą. Plener, jak każdego roku, organizowany z inicjatywy właściciela zajazdu Zdzisława Pietryki, pod patronatem Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów oraz medialnym miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów”, który w tym roku świętuje piętnastolecie pracy wydawniczej. Dzięki tej współpracy o plenerze

czyta całe Podkarpacie i nie tylko, a rada programowa stowarzyszenia wpisuje w karty działalności kulturalnej niezwykle barwne wydarzenie.

Pandemia koronawirusa spowodowała, że twórcy przybyli z różnych zakątków kraju znaleźli się na nieco innych warunkach niż zwykle, bo w zawiłościach spowodowanych ograniczeniami. Piętnastu artystów przyjechało, aby malować, rzeźbić, spełniać swoje pasje, korzystając z uroków miejsca, jakim jest Hoszów, Bieszczady, ale także, aby oprócz pracy twórczej poczuć radość bycia razem. Zaproszenie przyjęli malarze Maria Wiktoria Mostek, Anna Lewińska, Maria Bobrowska, Wiesław Bednarz, Andrzej Białecki,

Arkadiusz Kulpa, Henryka Boho, Monika Mitrowska-Mazur, Władysław Zych, Anna Drewniak-Hamerska, Maria Drzał-Grych, Michalina Drewniak-Mosurek, Józef Pałac – rzeźbiarz oraz Jadwiga Kupiszewska, pełniąca obowiązki komisarza pleneru malarka i poetka.

Formą integracji były wspólne spotkania z poezją, muzyką. Wieczór otwarcia pleneru uświetnił Jan Pelczar, muzyk, który śpiewając piosenkę *Bieszczadzkie anioły*, spowodował prawdziwie bieszczadzkie nastroje. Przybyli na otwarcie wraz z małżonką Jerzy Maślanka, prezes Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów, podkreślił rangę odbywającego się wydarzenia. Z ramienia stowarzyszenia wręczył organizatorom oraz wyróżniającym się uczestnikom pleneru okolicznościowe dyplomy oraz albumy. Nika Mitrowska z Radomia oraz Władysław Zych z Medyki wcielili się w postacię mitycznego Zeusa

► i Hery i z niezwykłą fantazją czuwali nad „ziemskim malowaniem” przez cały plener, co sprawiło, że chwile spędzone w zajeździe pozostawiły niezatarte ślady przyjaźni, życzliwości i radości. Spotkanie z rzeźbą Józefa Pałaca czy wieczór poetycki pt. „Spacer w kałużach” z twórczością Niki Mitrowskiej, Marka Sabata, Jadwigi Kupiszewskiej i Władysława Zycha łączyły metaforą mowę mówioną, mowę pisaną oraz mowę pędzla i dłuta rzeźbiarza.

Umieszczone przed zajazdem roll-up stowarzyszenia i miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów” informowały zdążających do obiektu, że Rzeszów to miasto innowacji, że warto czytać nasz miesięcznik, a zajazd jest miejscem, w którym zatrzymując się, można posłuchać poezji, muzyki, obejrzeć obrazy, porozmawiać, a nawet podyskutować o sztuce.

Noblistka Olga Tokarczuk w książce pt. *Bieguni* napisała, że „rysowanie nie jest nigdy odtwarzaniem – żeby ujrzeć trzeba umieć patrzeć, trzeba wiedzieć, na co się patrzy”. A tu, w Bieszczadach jest na co patrzeć. Na wernisażu, na zakończenie pleneru, gdy twórcy zaprezentowali prace, znaleźliśmy się w samym sercu Bieszczadów, bowiem na płótnach utrwalone pejzaże przeniosły zebranych na wzgórze, na



Uczestnicy pleneru w Hoszowie

panoramę mgieł i światła. Nam, twórcom, było niezmiernie miło, że wernisaż zaszczytlił goście przebywający w zajeździe. W tym miejscu pozdrawiamy panią Zuzannę i Adama. Z Ożarowa specjalnie na wernisaż przybył dyrektor MGOK Marian Sus i Eleonora Czuba, malarka będąca na poprzednim plenerze. Z Rymanowa przyjechał Wojciech Zagórski, którego obrazy z poprzednich dwóch plenerów zdobią zajazd i Szkołę Podstawową w Hoszowie. Zaszczytlił swą obecnością Gwidon Piotrowicz, który w roku ubiegłym otwierał jesienny plener,

a także Kazimierz Janas, rzeźbiarz z Ustrzyk Dolnych, który mamy nadzieję dołączy do hoszowskich plenerów.

Przekazując na ręce menadżera zajazdu Pawła Sęka oraz pełnomocnika Andrzeja Rodaka wirtualne pozdrowienia dla właściciela zajazdu, twórcy podarowali zarazem swoje obrazy, które powiększyły niezwykle piękną galerię obrazów i rzeźb Ostoi, podziwianą przez przebywających tu gości nie tylko z Polski, ale i ze świata.

■ Jadwiga KUPISZEWSKA

## W KAŻDYM Z NAS

### Nowy artystyczny projekt Anny Czenczek



#### Małgorzata Prokop

Swoje 20-lecie Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie zamierza uczcić nowym artystycznym projektem i po raz kolejny podzielić się muzycznym prezentem ze słuchaczami. Jubileusz pt. „W każdym z Nas” obejmuje koncerty w Rzeszowie, Lublinie, Krakowie oraz wydanie płyty. W programie autorskie utwory z gatunku muzyki klasycznej, filmowej oraz rozrywkowej. Będą też utwory premierowe napisane specjalnie dla Anny Czenczek przez wybitnych autorów słów i muzyki, m.in. Jacka Cygana, Michała Wojnarowskiego czy Janusza Koryła, rzeszowskiego poety i prozaika.

W nagraniu płyty i podczas koncertu wystąpią przyjaciele, absolwenci, soliści i Grupa Artystyczna CSW pod kierunkiem Anny

Czenczek oraz zaproszeni goście z towarzyszeniem orkiestry składającej się z muzyków z całej Polski oraz z orkiestry Filharmonii Podkarpackiej pod batutą Tomasza Filipczaka. Obok nagradzanych wychowanków Centrum zaśpiewają uczniowie, którzy są dopiero na początku artystycznej drogi. Udział w takim wydarzeniu będzie dla nich wyjątkowym doświadczeniem. Tym bardziej że na płycie i koncercie pojawiają się wyjątkowi goście.

W koncercie wezmą również udział m.in.: Zespół Wokalny UMCS w Lublinie z Wydziału Jazzu i Muzyki Rozrywkowej, Akademicki Chór Politechniki Lubelskiej pod kierunkiem prof. Elżbiety Krzemińskiej. Pozostali artyści zaproszeni do projektu są osobowościami ważnymi dla polskiej kultury. Autorski projekt Anny Czenczek nagrywany jest w Rzeszowie, Łodzi, Lublinie i Warszawie.

■ Małgorzata PROKOP



Anna Czenczek z Tomaszem Filipczakiem

## FESTIWALE I SUKCESY

### Skowroneczek i Dino Top

W niedzielę 20 września na sądeckim Rynku odbył się wielki finał wydarzenia, które w tym roku zgromadziło blisko 60 niezwykle utalentowanych wokalistów. Podczas rejestrowanego przez Telewizję Polską koncertu poznaliśmy laureatów Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Dziecięcej „Skowroneczek”.

Wśród laureatów znaleźli się uczniowie Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie pracujący pod kierunkiem dr Anny Czenczek. Pierwsze miejsce zajął Wojciech Malinowski, drugie Miłosz Świątlik, a wyróżnienie otrzymała Dominika Stec. W finale zaśpiewali również: Oliwia Kuch, Lenka Dzidek, Maja Chrzan i Dawid Pleban.



Muzycy orkiestry Filharmonii Podkarpackiej, którzy uczestniczą w nagraniach płyty



Wojciech Malinowski



Miłosz Świątlik



Dominika Stec



Daniel Torba

W innym miejscu – na Dino Top Festiwal – Daniel Torba, także uczeń Anny Czenczek z Centrum Sztuki Wokalnej, za interpretację

piosenek zespołu Dżem wyśpiewał II miejsce oraz otrzymał nagrodę ufundowaną przez burmistrza Sędziszowa Małopolskiego. Organiza-

torami Festiwalu są Polskie Radio Rzeszów oraz TVP 3. ■

## NASTROJOWE PEJZAŻE I MUZYKA

### Podczas Europejskich Dni Dziedzictwa

Wernisaż wystawy prac Anny Kuchniak i recital Mai Andrzejewskiej, zorganizowane 13 września 2020 r. w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa przez Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury – filia Centrum Dziedzictwa Kultury i Informacji Turystycznej „Spichlerz”, przyciągnęły do Tyczyna liczne grono zainteresowanych. Pomimo utrudnionej sytuacji związanej z covidem i koniecznością zastosowania środków ostrożności, udało się pogodzić przyjemność udziału w interesującym wydarzeniu z obowiązkiem stosowania się do rekomendowanych wytycznych.

Głównym celem EDD jest edukacja historyczna i kulturalna, zaznaczenie wagi wydarzeń z przeszłości, powstałych utworów, dzieł

i wpływu, jaki mają na naszą przyszłość i na twórczość w dziedzinie m.in. muzyki czy malarstwa. Tegorocznym tematem EDD jest „Moja Droga”. Drogi i ich cele są różne, tak jak różne są osoby, które nimi podążają. Wiodą przez historię, kulturę, sztukę, pokazują różnorodność regionalnego dziedzictwa kulturowego. Swoją obecność na niej w sposób szczególnie mogą zaznaczyć dzięki swojej twórczości artyści.

Podczas wspomnianego na wstępie wydarzenia swoją działalność zaprezentowały dwie panie. Spotkanie rozpoczął recital skrzypcowy Mai Andrzejewskiej, solistki, kameralistki, laureatki wielu konkursów skrzypcowych o randze ogólnopolskiej i międzynarodowej. Artystka koncertuje i aktywnie uczestniczy w muzycznych wydarzeniach w kraju i za granicą. Zebranych zaprezentowała cztery utwory znanych kompozytorów w nowych aranżacjach: J.S. Bacha *Adagio z II Sonaty na skrzypce solo BWV 1003*, A. Vivaldiego *Zimę z Czterech pór roku*, J. Masseneta *Medytacje* z opery *Thais* oraz A. Piazzolli *Oblivion*.

Kolejnym punktem był wernisaż obrazów Anny Pustelniak-Kuchniak, absolwentki Instytutu Wychowania Plastycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, uczestniczki plenerów malarskich w kraju i za granicą, wystaw zbiorowych i aukcji charytatywnych. Wystawa



Anna Kuchniak na własnym wernisażu

„Cisza, spokój, czas” prezentowała nastrojowe pejzaże ukazujące wyjątkowe spojrzenie artystki na przyrodę i otaczające ją miejsca, zatrzymane w czasie wrażenia i momenty zachwyty nad pięknem natury. Prace tchnęły spokojem, były „jak wycieczka do krainy baśni, gdzie wszystko jest piękne, kolorowe, harmonijne i takie odprężająco spokojne”, jak oceniła jedna z osób obecnych na wystawie.

Wystawę można oglądać do 13 listopada 2020 r. od poniedziałku do piątku w godzinach od 12.00 do 15.30 w Centrum Dziedzictwa Kulturowego i Informacji Turystycznej „Spichlerz” w Tyczynie przy ul. Grunwaldzkiej 29.

■ Beata MIANOWSKA



Koncert skrzypaczki Mai Andrzejewskiej

## WŁASNE PRZEŻYCIA INSPIRUJĄ

Dyskusyjny Klub Filmowy „Klaps” działający w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie zaprasza na październikowe projekcje połączone z prelekcjami i pofilmowymi dyskusjami. Pokazy są w poniedziałki o godz. 19.00 przy ul. Okrzei 7. Karnety miesięczne na cztery filmy w cenie 30 zł, a wejściówki pojedyncze na każdy film po 10 zł.

**5 października** – *Nadzieja*, reż. Maria Sødahl. Dramat produkcji norweskiej (2019). Subtelna i wzruszająca opowieść o chorobie, życiowych priorytetach i potrzebie bliskości. Film duńskiej reżyserki oparty jest na jej własnych przeżyciach.

**12 października** – *Niedosyt*, reż. Carlo Mirabella-Davis. Dramat produkcji

amerykańsko-francuskiej (2019). Niezwykle połączenie społecznego dramatu i psychologicznego thrillera, w którym nawiązania do *Dziecka Rosemary* służą za paliwo dla historii emancypacyjnej.

**19 października** – *A potem tańczyliśmy*, reż. Levan Akin. Dramat/romans produkcji szwedzkiej (2019). Marzeniem zakochanego w tańcu Meraba (Levan Gelbakhiani) jest dostanie



się do głównego składu w Gruzińskim Balcie Narodowym, aby wyruszyć w tournée i opuścić konserwatywną Gruzję. Wkrótce ten cel wydaje się być na wyciągnięcie ręki...

**26 października** – *Żegnaj mój synu*, reż. Wang Xiaoshuai. Dramat produkcji chińskiej (2019). Jest to obejmująca trzy dekady rodzinna saga, której tłem są społeczne, polityczne i ekonomiczne przemiany, do jakich doszło w Chinach począwszy od lat 80. Pod płaszczykiem epickiego kina Wang Xiaoshuai, czołowy twórca szóstej generacji chińskich reżyserów, opowiada o bolesnej stracie, niezabliźnionych ranach i próbie pojednania.

■ Andrzej OSIŃSKI

# ŚWIATEŁKO W TUNELU

Rzeszów znowu na uboczu?



**Jerzy Dynia**

Jesienią ubiegłego roku na mocy stosownych zarządzeń powołany został do życia Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi. Stało się to w wyniku porozumienia zawartego pomiędzy Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ponoć nawiązuje to do tradycji Państwowego Instytutu Kultury powołanego przez prezydenta Ignacego Mościckiego w roku 1936.

Na liście zadań tego nowego instytutu czytamy, że placówka ta ma za zadanie, m.in. badanie, popularyzowanie, dokumentowanie i poszerzanie wiedzy na temat kultury obszarów wiejskich, a także ewidencjonowanie, przechowywanie, udostępnianie materiałów. Ma współpracować z muzeami, wyższymi uczelniami, jednostkami samorządu terytorialnego, ma też m.in. wspierać tradycyjną kulturę ludową, tworzyć własne bazy danych i systemów informacji.

Przy tej okazji warto przypomnieć, że w latach 1950–1954 trwała zorganizowana na

terenie kraju wielka akcja dokumentowania i propagowania polskiego folkloru. Znaczącą rolę w realizacji tego zadania miało Polskie Radio, w tym także powołana do życia w roku 1952 Rozgłośnia Polskiego Radia w Rzeszowie. O skuteczności działań rzeszowskich dziennikarzy tej placówki, m.in. Zbigniewa Wawszczaka, Włodzimierza Wala, Tadeusza Hejdy i ich następców, w czym miałem niemały udział, świadczyć mogą zasoby archiwum tej placówki w postaci wielu audycji z cyklu „Klub miłośników folkloru” czy „Z mikrofonem przez rzeszowską wieś”. Działalność ta prowadzona jest nieprzerwanie do dziś. Realizowane są w terenie i w studiu nagrania zespołów pieśni i tańca, kapel, szeroko pojętego folkloru i emitowane następnie na antenę. Doszły do tego wydawnictwa części tych nagrań na płytach CD.

17 czerwca 1972 roku w młodym oddziale Telewizji Polskiej w Rzeszowie ukazał się pierwszy, emitowany przez kilkadziesiąt lat cykl programów „Spotkanie z folklorem” przemienne z drugim cyklem „Mapa folkloru Podkarpacia”. Programów prezentujących folklor Podkarpacia ukazało się kilkaset, w tym także unikatowe w skali kraju nagrania zespołów polonijnych. Emitowane były mniej więcej do początku tego-

rocznej pandemii, po czym zniknęły z ekranów. Elementy dawnej wiejskiej obyczajowości można obecnie zobaczyć najczęściej przy okazji tzw. oficjałek upiększających te wydarzenia. Polska kultura ludowa bywała w przeszłości również częściej, m.in. w realizowanych przez oddział Telewizji Polskiej w Krakowie.

W ośrodku krakowskim doszło niedawno do ponownego zainteresowania się folklorem i do podpisania porozumienia oraz umowy pomiędzy TV Kraków a Narodowym Instytutem Kultury i Dziedzictwa Wsi, w wyniku czego powstaną cykle filmów etnograficznych. Jest szansa na to, że polskie media przestaną unikać prezentowania naszego dziedzictwa, że rozpoczną się transmisje z niezwykle pięknych festiwali, że rozpocznie się wzorem Słowacji czy Chorwacji – gdzie folklor jest przedmiotem w szkołach – edukowanie dzieci i młodzieży filmami etno. Według wszelkich znaków na ziemi, ponoć już niebawem, na antenie ogólnopolskiej, a także w Internecie rozpocznie się emisja filmów o polskich twórcach ludowych, ich życiu i pasjach, a także o obrzędach ludowych, również tych, które zaginęły. Ten cykl będzie realizowany we współpracy z zespołami regionalnymi w skansenach, izbach regionalnych. Całe to przedsięwzięcie będzie realizowane na antenę ogólnopolską przez Telewizję Kraków. A w Rzeszowie...?

■ Jerzy DYNIA

# STARA NASTAWNIA NA STARONIWIE

Czasy Galicji były złotymi dla kolei



**Andrzej Grzywacz**

Rzeszów połączył się koleją z Krakowem i Lwowem w 1858 roku. W 1891 otwarto dworzec Rzeszów-Staroniwa na odcinku linii do Jasła, który przetrwał i zachował dawny wygląd do dzisiaj.

Kryzys dotknął tę stację niemal równo za 150 lat. Na dworcu Staroniwa dopiero w roku 2004 zlikwidowano kasy biletowe, choć stacja służy nadal, ale już jako postojowa dla pociągów osobowych i towarowych. Nieliczni pasjonaci myślą, jak tu dworzec na Staroniwie ożywić,



kierując się przykładem Gorlic-Zagórzan, gdzie już dziesięć lat temu w nieczynnym obiekcie po modernizacji otwarto klimatyczną restaurację Stary Dworzec cieszącą się dużym wzięciem nie tylko wśród klientów miejscowej.

A u nas na Staroniwie? W tej sprawie cisza jak makiem zasiał. Wielka szkoda!

Los nieczynnych małych stacji dzielą również budynki pokrewnych im urządzeń. Przykładem nastawnia stacji Staroniwa. Budynek opuszczony ulega dewastacji i zasmuca swoim widokiem. A to też kawał historii naszego regionu związanego z Galicją i minioną świetnością kolei.

■ Andrzej GRZYWACZ

# PODRÓŻE Z FOTOGRAFIA

Nowy album o Frysztaku Agaty Zahuty

Pomimo trudnego, epidemicznego czasu ukazała się kolejna niezwykle ciekawa pozycja na naszym księgarskim rynku. To album *Frysztak i okolice. Podróż ze starą fotografią cz. 2* autorstwa Agaty Zahuty. W tej edycji pomieszczony został unikatowy materiał fotograficzny, opisany nad wyraz precyzyjnie i z pasją, uporządkowany chronologicznie. Wszystkie stare fotografie służą podkreśleniu wyjątkowości miejsc, ale także swoistemu zatrzymaniu czasu, co niewątpliwie będzie kształtować świadomość młodszych pokoleń, ale

także pozwalać na budowę tożsamości tego godnego uwagi regionu.

Całość podzielona jest na trzy części: poświęcone życiu codziennemu mieszkańców (stare chaty, kamienne piwniczki, kopce, brogi, studnie, wiatraki, furmanki), religii i kulturze (kościół, kapliczki, domy ludowe, placówki i organizacje oświaty), wreszcie folklorowi (zespoły, obrzędy i stroje ludowe, instytucje kultury). Jak pisze dr Jan Wolski,

parafrazując słowa noblisty: „[...] szczęśliwą jest społeczność, która ma osoby o takiej pasji, jak Agata Zahuta, o cechach detektywa, archiwisty, socjologa, historyka, także historyka sztuki i artysty. Bo książka, którą trzymacie Państwo w ręku, to nie tylko serdeczny album i przypomnienie, miła pamiątka, lecz także piękne dzieło sztuki”.

Trzeba dodać, że urodzona we Frysztaku, a mieszkająca w Krośnie Agata Zahuta w 2017 roku wydała pierwszą część tej publikacji. Jest również autorką wierszy pomieszczonych w licznych almanachach i prasie, w tym w „Wersie” naszego miesięcznika.



■ Jan BELCİK

# NIEBORÓW ZDROJEM DLA RZESZOWA

## Cieszy dumą z inicjatyw lokalnych



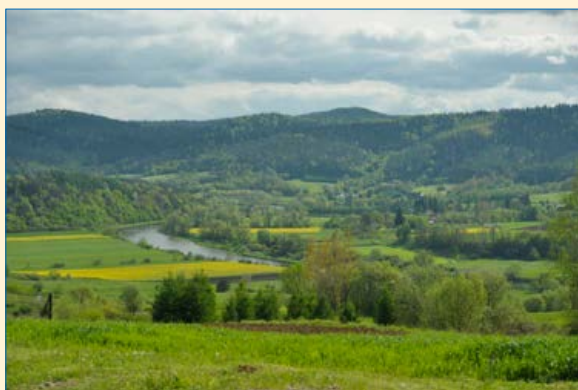
**Edward Słupek**

Nieborów to urokliwe sołectwo położone w gminie Hyżne zaledwie 20 km na południe od Rzeszowa. Źródła podają, że powstał na przełomie XVII i XVIII w. po wykarczowaniu lasu. Panuje tam łagodny podgórski klimat korzystny dla podratowania zdrowia, sprzyjający wypoczynkowi i rekreacji. Teren Nieborowa to Pogórze Dynowskie nad rzeczką Nieborów wpływającą do Tatyny, a następnie do rzeczki Ryjak należącej do Doliny Strugu. Nieborów znajduje się na terenie Hyżnieńsko-Gwoźnickiego Obszaru Chronionego Krajobrazu. Urozmaicony krajobraz poprzęplatany wzniesieniami i dolinami, zalesiony lasami mieszanymi. Otoczenie tworzą lasy zagajniki na przemian z osuwiskami i jarami. Krajobraz poprzęplatany jest licznymi drogami polnymi, ścieżkami idealnymi dla rekreacji. Zimą zaletą jest wyciąg narciarski w Dyłagówce, całkiem nieopodal.

Najważniejszym jednak cymesem Nieborowa jako uzdrowiska-zdroju jest obecność wód mineralnych siarczkowo-chlorowo-sodowych oraz borowin w moich rodzinnych Szklarach, w kompleksie leśnym Kwatyni. Eksploatacja borowin oraz wykorzystanie wód mineralnych jako elementu naturalnego może stanowić podwaliny do reaktywowania Nieborowa jako źródła. Reaktywowania, gdyż w międzywojniu istniało w Nieborowie uzdrowisko. Kuracjusze mieli do dyspozycji 5 budynków do lecznictwa balneologicznego z dziesięcioma wannami do leczenia chorób reumatycznych wodami siarczkowymi. Wojnę przetrwały dwa budynki, budynek łazienek oraz drewniany

pensjonat z pokojami na około 100 osób. Do lat siedemdziesiątych obiekty były wykorzystywane przez różnych gestorów, popadając systematycznie w ruinę. Odrestaurowany pensjonat służył nawet do 1973 r. jako obiekt kolonijny dla 150 dzieci.

Finałem upadku był pożar pensjonatu w 2001 r. Do dzisiaj w gminie Hyżne trwają luźne dywagacje nad naturalnym potencjalnym skarbem Nieborowa i Szklar. Miejscowym marzy się powstanie uzdrowiska-zdroju, czyli reaktywacja działalności zdrojowej w Nieborowie i okolicy. Zaskoczył mnie zaproszeniem



na spotkanie inicjatywne w tej sprawie pan Antoni Bosek, właściciel gospodarstwa agroturystycznego, zagrody edukacyjnej i stadniny koni. Człowiek z przymiotem działania w pozytywnej sprawie. Jego zagroda, stadnina „Boska Dolina” – ależ wymowna nazwa – jest perełką wypoczynkową i edukacyjną w Dyłagówce obok wyciągu narciarskiego Ostra Góra. W spotkaniu wzięli udział entuzjaści źródła: wójt gminy Hyżne Bartłomiej Kuchta, przewodniczący Rady Gminy Bogusław Kotarba i wiceburmistrz Błażowej Andrzej Wróbel, mieszkańiec gminy.

Obecni na spotkaniu wyrazili całkowitą wolę reaktywowania uzdrowiska Nieborów. Zgodziliśmy się, że podstawą do jakiegokolwiek działania będzie określenie aktualnej wydajności źródeł wód i borowiny do funkcjonowania źródła. Fachowa inwentaryzacja pod względem wydajności i właściwości leczniczych powstrzyma albo rozbudzi nasze nadzieje i zapędy do tworzenia. Gdyby się okazało, że natura daje nam potencjał i możliwości, to zgodziliśmy się z tezą, że należy opracować plan zagospodarowania przestrzennego mający ochronić bogactwo wód leczniczych oraz zapanować nad łańcem przestrzennym, aby spełniał wymogi przyszłego uzdrowiska. Gdyby badania wypadły korzystnie, to uważam, że należałoby po prostu na początku otworzyć filię Rymanowa-Zdroju podległego marszałkowi województwa. Organizacyjnie najsprawniejszy zabieg, którego nie ma co uzasadniać. Rzeszów i jego mieszkańcy stanowiliby klientelę dla źródła Nieborów.

Rozpędziłem się z marzeniami, ale co mi tam... Na pewno wielu uzna, że uprawiam jakąś prywatkę dla swojej gminy Hyżne i rodzinnych Szklar, ale widzę tutaj szansę dla naszego Rzeszowa, abyśmy czuli się miastem wygodnym i przyjaznym do zamieszkiwania, mając na podorędziu swoje uzdrowisko w Nieborowie-Szklarach. Mielibyśmy wszystko w zasięgu ręki dla Rzeszowa. Cieszy dumą z inicjatyw lokalnych, chęć zrobienia czegoś razem dla społeczności. Wiele znalazłoby się jeszcze inicjatyw reaktywujących zamierzenia naszych antenatów, jak choćby kolej wąskotorowa z tunelem w Szklarach, zdegradowana wpływem czasu i ostatnimi kłeskami powodzi, co wymaga połączenia sił wielu samorządów bez wypinania piersi do sławy przez żaden z nich.

■ Edward SŁUPEK

## STARTUJE ROK AKADEMICKI

### Hybrydowa forma organizacji kształcenia



**Kamil Łuka**

Gdy we wrześniu wystartował nowy rok szkolny w formule stacjonarnej, ci, którym los podarował jeszcze jeden dodatkowy miesiąc wakacji nie byli pewni, jak zorganizowany zostanie rok akademicki. Studenci – bo o nich mowa – jeszcze przez pierwsze dni września nie wiedzieli, na czym stoją. Zrozumiałe jest, że uczelnie w ramach swojej niezależności chciały jak najprecyzyjniej ustalić zasady na nadchodzący semestr zimowy, czyli tak, aby zastosowane środki mocno korelowały z rzeczywistością i odzwierciedlały skuteczność

reagowania na bieżące wydarzenia związane z pandemią koronawirusa. W związku z tym nie można było ogłosić nowych wytycznych na długo przed ich wejściem w życie.

Kształcenie hybrydowe oznacza, że zajęcia na uczelniach będą prowadzone w sposób stacjonarny oraz zdalny. Na ten mieszany system zdecydowała się największa uczelnia techniczna w regionie – Politechnika Rzeszowska. Następnie Uniwersytet Rzeszowski, a także dwie największe prywatne uczelnie w Rzeszowie – Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania oraz WSPiA Rzeszowska Szkoła Wyższa. Ośrodki akademickie zaplanowały, aby wykłady i lektury odbywały się w formie zdalnej. Wyjątkiem są tak zwane pierwsze roczniki, dla których dą-

żyć się będzie do organizowania w miarę możliwości jak najwięcej zajęć stacjonarnych. Jest to zrozumiałe, zwłaszcza że pomoże to wielu osobom szybciej odnaleźć się w nowej rzeczywistości, a tym samym zwalczyć uzasadniony stres.

Niemniej jednak, jednomyślnie stwierdzono, iż zajęcia praktyczne, czyli ćwiczenia oraz laboratoria, odbywać się będą stacjonarnie. Takie moduły prowadzone są w małych grupach, a fakt konieczności korzystania podczas nich z oprogramowania, aparatury czy specjalistycznych sprzętów, które nie są dostępne nigdzie indziej, całkowicie wyjaśnia powody podjęcia takich decyzji. W przestrzeniach wspólnych naturalnie obowiązywać będzie zasada zasłaniania ust i nosa.

Całkiem szybko okaże się, jak studenci i pracownicy uczelni sprawdzą się w nowych realiach. Pomimo przeszkód i pewnych ograniczeń życzymy wytrwałości przy akompaniamencie silnych pokładów zdrowia.

■ Kamil ŁUKA

# SAMOCHWAŁA

Nie rozumieją, że to dla dobra suwerena?



**Bogusław Kobisz**

W szkole podstawowej na lekcjach z wychowania obywatelskiego i geografii, a następnie w szkole średniej na lekcjach z geografii gospodarczej oraz propedeutyki nauki o społeczeństwie uczono mnie, że nasza krajowa gospodarka na tle gospodarki światowej ma się świetnie. Fakt, że było to dawno, na wiele lat przed okrągłym stołem i gospodarką wolnorynkową. Na studiach pilnie uczyłem się ekonomii podzielonej na dwie części: ekonomii socjalizmu i ekonomii kapitalizmu. W podstawówce i w szkole średniej byłem dumny z tego, że jestem „małym” obywatelem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej; kraju, który w większości dziedzin gospodarczych na świecie zajmuje zawsze zaszczytne miejsca, w pierwszej dekadzie – produkcji stali, drewna, wydobycia węgla, wydobycie miedzi, siarki itd. Na studiach, kiedy mogłem już wyjechać i popatrzeć na „świat zachodni”, zrozumiałem, że ta wyższość ekonomii socjalizmu nad ekonomią kapitalizmu to ściema, że nie można tego porównać z pewnością do sporu o wyższość świąt Wielkiej Nocy nad świętami Bożego Narodzenia.

Szkoła to szkoła – ma swoje prawa, cyfra wykuło się na pamięć i egzaminy zaliczyło. Dopiero gdy poszedłem do pracy, zrozumiałem, że centralizm demokratyczny to kula u nogi naszej gospodarki, a handel z sąsiadami ze wschodu to raczej wymiana towarów na niejasnych zasadach. Dzisiaj wiem i jestem co do tego przekonany, że dobrze się stało, że Tadeusz Mazowiecki powołał Leszka Balcerowicza na ministra finansów i umożliwił mu przeprowadzenie szybkich reform gospodarczych. W latach 1990/1991 uchwalono 10 ustaw w 111 dni, które zmieniły Polskę. Ludzie, produkując,

przeszli od stodoły, garażu, szopy do hal produkcyjnych i fabryk. Ludzie, handlując, przeszli z taboretów, łóżek polowych, straganów, bazarów, rynekczków i targowisk do sklepów, do galerii handlowych, hurtowni i Internetu. Premier Jan Krzysztof Bielecki, a później premier Jerzy Buzek reform tych nie hamowali. Była to terapia szokowa. Skończono z centralnym kierowaniem gospodarką, zduszono inflację, obniżono deficyt budżetowy, oddolnie pobudzono przedsiębiorczość. Przypomnieć jeszcze należy, że ustawy te uchwałił Sejm kontraktowy oraz że podpisał je prezydent Wojciech Jaruzelski.

W tym okresie, jak i później, nikt nie naginał statystyki. Przez wiele lat karmiono nas w miarę rzetelnymi informacjami. Polska przestała się ścigać tylko po to, by być w pierwszej dekadzie; zaczęła po prostu produkować, handlować i zarabiać. Owszem, władza jak to władza podkreślała, że jest siłą sprawczą tego czy innego sukcesu, ale przynajmniej ten sukces był prawdziwy. No i stało się. Nastała era PO i PiS i znów jesteśmy najlepsi jak za czasów mojej podstawówki. Rząd, tzn. PiS, doprowadził do sukcesu Polski. Jaruzelski (zbrodniarz), Buzek (był taki, ale tylko był), Balcerowicz (nieudacznik), Wałęsa (donosiciel), Walentynowicz, Gwiazda, Borusewicz, Wujec, Frasyniuk, Aleksander Kwaśniewski, Waldemar Pawlak (nic nieznaczące postacie), Tusk (sprzymierzeniec Niemców). Lech Kaczyński – bohater, zbawiciel. Prezes Jarosław Kaczyński – twórca wszystkiego, co dziś mamy najlepsze.

A najlepsi jesteśmy, bo przecież od nas się uczą wszyscy, jak walczyć z kryzysem ekonomicznym, jak walczyć z epidemią. Gazu mamy pod dostatkiem, węgla jeszcze więcej, Amerykanie przyjadą do nas i będą nas bronić. Na salonach za granicą jesteśmy liderami dyplomacji, a tych 50 ambasadorów z całego świata, którzy zarzucili nam dyskryminację – to brak

zrozumienia i pomyłka. Przecież te uchwały miast czy gmin o strefach wolnych od LGBT nie dotyczą lesbijek, gejów, osób biseksualnych i transpłciowych, tylko ideologii (listu nie podpisali m.in. Węgry, Słowacja, Rumunia i kraje muzułmańskie). Unia (oprócz Węgier) zarzuca nam, że odchodzimy od zasad praworządności, bo tam nie znają się na naszym prawie i wszyscy oni się myślą. W głosowaniu unijnym wynik 27 do 1 to też prawdziwy sukces naszego rządu. Słuchając reżimowej telewizji, można dojść do wniosku, że znów w większości dziedzin życia, w tym gospodarki, jesteśmy liderami, że jesteśmy wzorem i przykładem demokracji i praworządności. Ci, co w działaniach rządu dostrzegają przemiany zmierzające do gospodarczego zamordyzmu, myślą się. Ci, co widzą, że demokracja w Polsce kurczy się, są krótkowzroczni. Ci, co narzekają na ograniczanie samorządności, nie rozumieją, że to dla dobra suwerena. Ręczne i centralne kierowanie niektórymi dziedzinami życia to też z woli i dla dobra suwerena.

Gdybym choć trochę wierzył w to, co usiłują mi wmówić Kaczyński, Morawiecki, Gowin, Ziobro i ich rzecznicy, musiałbym uwierzyć, że znów żyję w kraju, który – jak w latach siedemdziesiątych – przeżywa swój najlepszy okres w historii. W tamtych czasach, gdy byłem młodym dumnym obywatelem, występował kabaret Salon Niezależnych. Powstał on w latach 60. i sztych z uprawianej przez rząd propagandy. W 1972 roku przed występem tego kabaretu przerwano transmisję telewizyjną z Ogólnopolskiego Festiwalu Studenckiego w Krakowie (analogia do listy przebojów Radiowej Trójki). W 1976 roku ukarano kabaret zakazem publicznych występów. Przypomnę kilka słów z ich kabaretowej piosenki: „Masy pracujące stracą,/ gdy realna płaca spadnie/ Gwatemala nie dostrzeże,/ iż elita władzy kradnie./ Usia, susia, cepeliada,/ w ogródeczku panna Mania,/ Chmurka się przejęczyła,/ jaja nie do wytrzymania./ Z telewizji twoja matka,/ dzieci z gazet do zrobienia,/ żona jakby wzięta z radia,/ a ty cały z obwieszczenia”.

■ Bogusław KOBISZ

# ZAPOMNIANE KAMIENNE KRZYŻE

Grzegorz Ciećka ratuje dzieła sztuki bruśnieńskiej



**Lidia Świder**

Zapomniane kamienne krzyże. Porzucone przez pamięć ludzką. Rozsiane pośród lasów, łąk i dalekich dróg. Nieme świadectwo historii. Część z nich to jedyny ślad, jaki pozostał po dawnych wioskach opustoszałych podczas akcji „Wisła”. Przetrwwały porośnięte mchem, uścielone barwinkiem. Przy drogach, domach, często zamalowane wielokrotnie farbą, obwieszane sztucznymi kwiatami z upływem lat zatracaly swoje piękno. Dawniej dekorowane były świeżo zebranymi kwiatami podczas świąt szczególnych. Farba broniła

dostępu do napisów na krzyżach, z których tak wiele można odczytać.

Zapewne nie zostałyby tak dokładnie opisane i skatalogowane, gdyby nie pasja i wrażliwość Grzegorza Ciećki. Rozmiłowany w historii regionu poszukiwał śladów Jana III Sobieskiego. Natchnieniem była płaskorzeźba z fasady pałacu w Wilanowie, przedstawiająca bitwę pod Narolem w 1672 r., kiedy Sobieski rozgromił dwa czambuły tatarskie. Kierując się zapiskami Karola Noza sprzed ponad wieku, odnalazł w Bruśnie Starym jeden z najstarszych krzyży kamiennych z okresu najazdów tatarskich. Był przysypany ziemią, niewidoczny, z oddali rysowało się jedno ramię przypominające kamień. Intencją jego wystawienia była najprawdopo-

dobniej ochrona przed morowym powietrzem. Wierzono, że zaraza przybywa z wioski do wioski. Dlatego też stawiany był przy ich wlotach. Krzyż został postawiony dzięki pomocy przyjacielów z Oddziału Rozpoznawczo-Badawczego, małej grupie ludzi zafascynowanych pięknem i przyrodą Roztocza, do której należy sam pasjonat.

Ciekawość odkrycia krzyża postawionego na pamiętkę Jana III Sobieskiego przeobraziła się w pasję, która nie pozwoliła już ominąć żadnego innego. Grzegorz Ciećka zinwentaryzował ponad 600 kamiennych krzyży, odrestaurował blisko 30. Przemierzył całą ziemię lubaczowską, pragnąc ocalić je od zapomnienia. Nikt wcześniej nie uczynił nawet próby opisanego





Fot. Justyna Zajac

Grzegorz Ciećka odnawia zabytki bruśnieńskiej sztuki kamieniarskiej

wszystkich krzyży kamiennych z tego rejonu. Doceniony został przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego, który przyznał mu dwukrotnie stypendium.

Rok spędzony w wojsku w jednostce „misi specjalnych” nauczył go pokory, ale i niezłomności. Na jego stronie internetowej każdy krzyż został opisany i sfotografowany. Określone jest miejsce, współrzędne oraz zawarta inskrypcja. Niekiedy napisy są nieczytelne, zbyt płytko ryte bądź zamalowane grubą war-



Fot. Grzegorz Ciećka

Najstarszy krzyż bruśnieński

stwą wapna lub farby. Początkowo posługiwali się nożykiem, by odnaleźć ukryte litery, krok po kroku odczytując słowa. Po pewnym czasie skorzystał z precyzji współczesnych narzędzi. Zdarza się, że czytelne są jedynie pojedyncze litery bądź cyfry.

Najstarszy skatalogowany przez niego krzyż bruśnieński datowany jest na 1672 r. Odnaleziony w dawnym przysiółku Szalasy, nieopodal Brusna Starego, przez Michała Kołodzieja, który w poszukiwaniu poroża odnalazł rzecz bezcenną. Najprawdopodobniej stanął na miejscu zbiorowej mogiły, z dala od świątyni i cmentarza, na końcu wsi. Krzyż jest niesymetryczny, bez podstawy. Dzisiaj mógłby zostać uznany za prymitywny.

Powody fundacji krzyży były różne. Zniesienie pańszczyzny w Galicji w roku 1848, ustąpienie zarazy czy szczęśliwy powrót z wojny. Najczęściej pojawiają się inskrypcje: „Zbaw Panie lud Twój i błogosław dziedzictwu Twemu” oraz „Na chwałę Bogu”. Niekiedy ich brak. Tak jak na figurze stojącej niedaleko nieistniejącej już wsi Sieniawka. Dzięki relacji rodziny Grzegorz odtworzył historię fundacji krzyża. Nadleśniczy Julian Dyhdalewicz wyjechał na inspekcję lasów. Był rok 1919. Został przypadkowo postrzelony przez patrol Wojska Polskiego. Odwieziony do leśniczówki, zmarł wieczorem. Rodzina postawiła kamienny krzyż na miejscu wypadku.

W Oleszycach zaś zachowała się zrujnowana figura pochodząca z 1901 roku, nie sposób dziś określić, jak wyglądała. Według opowieści ludzi tam mieszkających w czasie zarazy został w tym miejscu wykopany dół, do którego wrzucano chorych razem z łózkami. Te i inne historie popadłyby w zapomnienie jak i te krzyże pozostawione samym sobie. Niestrudzona praca jednego człowieka przywraca pamięć i godność. „Krzyż był praktycznie nie do odnowienia [...] ale ktoś musiał się na niego wziąć i jednak tego dokonał”. Fragment tekstu Grzegorza Ciećki. Rzecz dotyczy krzyża z Rudki. Tym kimś był on sam. Zadziwiająca jest jego skromność. Kopczyk gruzu pomijany przez wszystkich, lekceważony i pozostawiony, wzbudził w nim ciekawość. Słowa Leona, który wcześniej skleił krzyż w nowym Bruśnie, nie zniechęciły. Nie pozostawiały jednak nadziei. Usłyszał wtedy: „Nic nie da się z tym zrobić”. Dokonał rzeczy, w którą nikt nie wierzył.

Najbardziej rozpoznawalnym kamiennym krzyżem bruśnieńskim w Polsce jest ten datowany na rok 1912, dzięki historii i staraniom Grzegorza. Usytuowany jest w Starym Dzikowie przy ulicy Kościuszki. Historia jego sięga II wojny światowej, kiedy to sowiecki żołnierz powziął myśl szaloną. Stanął naprzeciwko krzyża, wykrzykując: „Ja buduję strilaju do polskiego Boha”. Wystrzelił, kula trafiła Chrystusa w pierś. Odpadły ramiona. Krzyż pękł. Buta nie trwała długo. Niemiecki samolot zwiadowczy, widząc strzelającego, posłał serię pocisków. Grzegorz Ciećka podjął się renowacji krzyża. Na prośbę mieszkańców pozostawił ślad po kuli. Na swojej stronie internetowej napisał, że krzyż poddany został renowacji. Nie wspo-



Fot. Grzegorz Ciećka

Krzyż ze Starego Dzikowa

niał swoim zwyczajem o sobie. Stary Dzików nie jest już miejscem nieznanym, przyjeżdżają tu ludzie w jednym celu, aby ujrzeć ten wyjątkowy krzyż.

Inne, mniej znane, zinwentaryzowane przez Grzegorza, stoją na prywatnych posesjach. Starsi obawiają się, że po ich śmierci krzyże znikną. Bezmyślnie dzieci czekają chwili, kiedy będą mogły pozbyć się starego kamiennego krzyża. Będą miały poważny problem. Teraz z powiatu lubaczowskiego nie ma prawa zniknąć ani jeden krzyż. Wszystkie są skatalogowane. Ani jeden nie jest pominięty. Jeżeli ktoś wpadnie na podobny zamysł, nie ujdzie to naszej uwadze. Mojej w szczególności.

Bezcenne świadectwo naszej historii przetrwa dzięki poświęceniu jednego tylko człowieka. Powiat lubaczowski liczy 56 000 mieszkańców. Nikt nawet nie pomyślał o takim planie. Jeden z pięćdziesięciu sześciu tysięcy mieszkańców go urzeczywistnił. Kiedy opowiadał o kamiennych krzyżach, odniosłam wrażenie, że mówi o rzeczach najdroższych jego sercu. Wiele z nich to kamieniarskie dzieła sztuki. Myśli o wyznaczeniu szlaku, którego drogowskazami staną się kamienne krzyże bruśnieńskie. Drogi, dróżki wiodące do nich, niekiedy w leśnych ostępach, spowite bluszczami. W cieniu drzew paprocie, przylaszczki i kopytniki. Mam nadzieję, że będzie nosił jego imię.

■ Lidia ŚWIDER



Fot. Grzegorz Ciećka

Krzyż z okresu tatarskiego

# MIŁOŚĆ NAJWIĘKSZYM SKARBEM

## Premiera rzeszowskiej „Olimpii”



**Andrzej Szypuła**

W przeddzień Międzynarodowego Dnia Muzyki 30 września 2020 r. w sali kameralnej naszej filharmonii miała miejsce premiera operetki Jacquesa Offenbacha pt. *Zaręczyny przy latarniach* w wykonaniu artystów Rzeszowskiego Teatru Muzycznego „Olimpia” pracującego pod opiekuńczymi skrzydłami Estrady Rzeszowskiej. Patronat honorowy nad premierą objął prezydent Rzeszowa Tadeusz Ferenc, dofinansował samorząd miasta, a próby odbywały się w gościnnych murach Domu Polonii przy Rynku w Rzeszowie.

Przed rozpoczęciem operetki z satysfakcją mogłem poinformować zebranych melomanów, iż właśnie z racji Międzynarodowego Dnia Muzyki prezydent Tadeusz Ferenc na wniosek Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego przyznał nagrodę w dziedzinie kultury muzycznej dr hab. Bożenie Stasiowskiej-Chrobak, która jako dyrygentka znakomicie prowadzi Chór Uniwersytetu Rzeszowskiego, jest pedagogiem muzycznym Instytutu Muzyki tegoż Uniwersytetu, współpracuje także z Rzeszowskim Teatrem Muzycznym „Olimpia” w realizacji różnych koncertów, m.in. kolędowych czy patriotycznych.

Z wielką sympatią i szczerym wzruszeniem oglądałem i słuchałem żartobliwych scenek i uroczych koloraturowych partii wokalnych starannie przygotowanych przez utalentowanych solistów: Beaty Kraski jako Lizy, Karoliny Pawuli-Szponder jako Anny Marii, Sylwii Wojnar jako Katarzyny i Tomasza Furmana

jako Piotra zakochanego w Lizie, ku zazdrości dwu wdów zabiegających o jego względy. Wszelako w przypadku tych ostatnich chodziło o brzęczący skarb, który na końcu, wieczorową porą przy latarniach, okazał się uroczą Lizą. Bo nie pieniądze, a miłość jest największym skarbem. W spektaklu znalazły się także fragmenty z innych operetek J. Offenbacha.

Mnie przypadła rola listonosza, który przynosi dobre wiadomości. A wszystkim nam z wielką starannością towarzyszył przy fortepianie młody rzeszowski pianista i pedagog Tadeusz Hubka, wspierany przez rzeszowskiego oboistę i pedagoga Dariusza Tobiasza, który grał na oboju i dzwonie orkiestrowym w pieśni pasterskiej i cudownym, lirycznym kwartecie śpiewanym o wieczornej porze. A perliste partie solowe, duety, tercety i kwartety były wprost znakomite, przywołujące na myśl opery W.A. Mozarta czy G. Rossiniego. Zresztą pisał je także Offenbach w klimacie operetki wiedeńskiej, rywalizując z wielkim Janem Straussem, królem walca, nadając im swój własny, francuski styl, pełen lekkości, pogodnego nastroju, wysublimowanego komizmu, dowcipu, z wyraźnymi odniesieniami do opéra comique.

To wspaniale, że udało się w Rzeszowie zrealizować na naprawdę wysokim poziomie artystycznym operetkę *Zaręczyny przy latarniach* J. Offenbacha, która grana jest na całym świecie z wielkim powodzeniem obok takich dzieł kompozytora, jak *Piękna Helena*, *Życie paryskie* czy *Orfeusz w piekle*. A stało się to za przyczyną znanego tenora związanego z Operą Śląską, pedagoga Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach prof. Feliksa Widery, który rzecz całą zgrabnie wy-

reżyserował i nadał rzeszowskiej premierze pełen uroku i wdzięku koloryt wiecznie żywych, wspartych cudownymi, nieśmiertelnymi melodiami, ponadczasowych opowieści o zwycięstwie prawdziwej miłości nad marnościami tego świata. Nastrojową scenografię i kostiumy, znakomicie podkreślające klimat operetki, przygotowała Karolina Widera. Cały projekt z ramienia Estrady Rzeszowskiej świetnie koordynowała Roksana Jędryka-Nykiel.

„Niech miłość zawsze troski koi,/ nie warto o nic gniewać się,/ miłość to skarb” – śpiewali artyści w finale operetki. Może w tym właśnie tkwi siła i potęga teatru muzycznego – opery, operetki czy musicalu, że sięga nieustannie do głębokich pokładów ludzkiej duszy, w słowie i muzyce wyrażając to, co w nas dobre i szlachetne, często na przekór całemu światu, w którym coraz bardziej ginie wrażliwość, autentyczna radość i nadzieja. Sztuka jest po to, byśmy uwierzyli, że mimo wszystko świat jest naprawdę piękny i że warto żyć.

30 listopada 2020 roku, w wieczór andrzejkowy o godz. 18.00, w sali dużej Filharmonii Podkarpackiej będzie miała miejsce kolejna premiera Rzeszowskiego Teatru Muzycznego „Olimpia” – spektakl pt. *Papa się żeni* oparty na przedwojennym polskim filmie według scenariusza i w reżyserii Tomasza Dajewskiego, scenografii Marka Mikulskiego, opracowaniu muzycznym Andrzeja Szypuły i aranżacji Krzysztofa Mroziaka. Informacje na stronie Estrady Rzeszowskiej i Rzeszowskiego Teatru Muzycznego „Olimpia”. Zapraszamy!

■ Andrzej SZYPUŁA



Scena finałowa operetki „Zaręczyny przy latarniach”. Od lewej: Roksana Jędryka-Nykiel, Sylwia Wojnar, Beata Kraska, prof. Feliks Widery, Tomasz Furman, Karolina Pawula-Szponder, Andrzej Szypuła, Dariusz Tobiasz

Fot. Shootit

# POWTÓRNA TOŻSAMOŚĆ

## Holocaust oczyma nastolatka



**Andrzej Piątek**

Agencja Multart w Warszawie wydała wspomnienia Shlomo Adlera *Znów jestem Żydem. Do Palestyny-Izraela z Bolechowa przez Warszawę*. Opowieść chłopca żydowskiego z miasteczka Bolechów na dawnych polskich Kresach. Wydarzenia wojny, okupacji sowieckiej i hitlerowskiej są kanwą. Imiona i nazwiska wspomniane prawdziwymi rodziców, dziadków, rodzeństwa, sąsiadów i kolegów. Pochodził z rodziny fabrykantów skór. Za okupacji hitlerowskiej stracił najbliższych.

Po takich doświadczeniach nie chciał być Żydem. Wstąpił do Wojska Polskiego w Związku Radzieckim i przyjechał do nowej Polski. Przydzielony jako oficer do Głównej Komendy Milicji zmienił tożsamość – został Polakiem Stanisławem Adlerem. Ale w nowej rzeczywistości też nie mógł czuć się bezpiecznie. Powiązany z wysokim oficerem podejrzewanym o nieojalność, uwięziony, był torturowany przez NKWD. Zwolniony z więzienia uciekł na resztę życia do Izraela. – Moje polskie przeżycia korzystnie wpłynęły w sumie na moje życie. Wróciłem do żydostwa – pisze cierpko. – Ale w Izraelu moja depresja nie zniknęła. Długo nie miałem ochoty na rodzinę.



W roku 1996 po raz pierwszy po wojnie przyjechał do Bolechowa z kilkoma ziomkami, niegdyś z tego miasteczka. – Zniknęły rodzinne domy i budynki fabryki skór, mur cementarza. W mykwie jest restauracja i hotel – pisze. Adler odbudował cementarny mur, odrestaurował synagogę, w której powstało muzeum upamiętniające zbrodnię w lesie k. Bolechowa, gdzie jest masowy grób Żydów.

Wspomnienia te urzekają szczerością, umiejętnością łączenia pogodzonego z losem pragmatycznego myślenia o rzeczywistości z głęboką emocjonalnością. Napisane bez nerwowego patosu, pozwalają lepiej z bliska zrozumieć niejednoznaczną przeszłość. Czyta się z ciekawością!

■ Andrzej PIĄTEK

# SŁOWA I OBRAZY

## W przestrzeni teatralnej



**Ryszard Zatorski**

Synkretyzmem poetyckiej i plastycznej wyobraźni oraz ekspresyjnej sztuki słowa wypełniony był poniedziałkowy wieczór 28 września br. w Teatrze im. W. Siemaskowej. A bohaterami tego spotkania byli poeci, a zarazem wrażliwi literaturoznawcy Stanisław Dłuski z Uniwersytetu Rzeszowskiego i Jakub Pacześniak wywodzący się z Rzeszowa krakowski polonista i bohemista oraz artysta rzeszowski, malarz i pedagog Rafał Pacześniak z obrazami wystawionymi w foyer, który jest autorem graficznego wyrazu okładek poetyckich książek wymienionych poprzednio twór-

określała wzajemne przyjaźnie bohaterów wieczoru, jak i ich różnorakie drogi życiowe, estetykę twórczą i punkty spójne. Trafna i pojemna, bo wedle tego założenia z powodzeniem można poszerzać grono twórców. W nastroju, który próbowała budować Katarzyna Wójcik prowadząca ten dialog, wybrzmiała poezja w zbliżeniu ze sztuką malarską, która zawsze nieodłącznie ma wszak i pierwiastki poetyckie. Pacześniak strofami poruszał naszą wyobraźnię z przekonaniem, że „zmienić odrzucić/ przełamać/ trzeba stale [...] dzienniki tworzyć/ gdzie woda i sól/ życie obiecują” *by dało się* – jak to określił w tytule swego wiersza. Z poezją Dłuskiego, w rozległej budowanych wierszach, mogliśmy spadać „głową w dół”, ale i dotykać „stopami nieba”. Nastrój w teatralnym foyer z poetami, artystami malarstwa i słowa oraz konserwami tej sztuki najtrafniej potwierdził potrzebę kontynuowania takich przeżyć w podobnej formie. Można je było potem poszerzać w lekturze dostępnych do nabycia najnowszych tomików *Ody do próchna* Dłuskiego i *dna oka* Pacześniaka.

Nastrój budowany ciekawie w stylistyce wywiedzionej z poetyckiego słowa, ale i z obrazów, zgasł raptownie, gdy w rozpoczętej co tylko rozmowie z miłośnikami tych sztuk nagle przed scenkę wypadł jakiś facet z pytaniem – ni przypiął, ni przylatał – jak bohaterowie spotkania pojmują polskość i domagał się namolnie takiego manifestu od twórców. Nikt poza nim nie zamierzał jednak uczestniczyć w tej pró-

bie zmiany atmosfery literackiej na wiec narodowców. Dalej toczyły się już zatem rozmowy w grupkach, bezpośrednio z poetami, aktorem i malarzem.

Po tym frazesie z polskością przypominała mi się fraza usłyszana dzień wcześniej, że „słowo ulata i w popiół się zamienia” ze spektaklu *Aktor... to aktor... to aktor* na rozpoczęcie 6. już sezonu Sceny Teatralnej Polskiego Radia Rzeszów. W tym monodramie bośniackiego autora Zijaha Sokolovicia wystąpił Cezary Morawski, który bardzo interaktywnie nawiązał kontakt z publicznością i jakby spontanicznie, choć w dobrze przemyślany i wypracowany sposób, wciągał wszystkich do współuczestnictwa w spektaklu. Zbudowanego farsowo, gdzie perypetie związane z aktorskim rzemiosłem i magia teatru jawią się w tym wywodzie niczym ciekawy artystyczny wykład o sztuce scenicznej.

Ten monolog, przeplatany próbami rozmowy z widzami i zapraszania do obecności obok siebie na scenie, był jednocześnie takim skrótowym przeglądem znaczących fragmentów z wybitnych dzieł dramaturgicznych Szekspira, Goethego, Mickiewicza, Wyspiańskiego... Wplecionymi jakby mimochodem, ale w bardzo świadomym celu, w ów – jak wspomniałem – artystyczny wywód o sztuce teatralnej, aktorstwie, ale i realnej mizerii finansowej, w jakiej aktorzy i szeroko pojęta kultura się znajdują.

Poucześnie, dowcipnie, z humorem i dystansem to wybrzmiewało, po wartą zapamiętania frazę, że „teatr jest najwspanialszym wynalazkiem ludzkości”. Zaiste, nic dodać, nic ująć!

■ Ryszard ZATORSKI



Od prawej: Waldemar Czyszak, Rafał Pacześniak, Jakub Pacześniak, Stanisław Dłuski i Katarzyna Wójcik



Cezary Morawski na scenie Radia Rzeszów

# NICZYM KRĘGI DANTEGO

## Udana poetycka dywersja



Jan Belcik

Rzeszowskie Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza” wydało kolejną interesującą propozycję poetycką, jaką jest niewątpliwie książka Jacka Świerka *Złoże boleści. Poemat dywersyjny*. Już pierwszy tomik tego autora, *Relacje na nieżywo*, zapowiadał, że mamy do czynienia z nieczęstym zjawiskiem w naszej literaturze – nie tylko lokalnym, podkarpackim.

Czym zatem wyróżnia się szczególnie ta poezja? Sądę, że chodzi nie tyle o sam styl, ale raczej o subtelne wymieszanie stylów i sposobów prowadzenia wypowiedzi opartych na kontestacji. Jest to język tak osobisty, przenikliwy, pełen neologizmów, kolokwializmów, można powiedzieć nawet, że prześmiewczy – bo udaje mu się odwrócić rzeczywistość i zajrzeć w nią od podszewki. No i pokazać jakże mało heroiczną obłudę i dwulicowość naszego świata. Poecie chodzi także o poruszenie czytelnika tym, czym literatura operuje i dysponuje od dawna. Wśród owych środków estetycznych można wymienić swoisty ekshibicjonizm, gry słów, sarkazm, ironię i autoironię – wszystkie one służą Świerkowi do przeprowadzenia wnikliwej analizy stanu współczesnego humanizmu, człowieczeństwa. Ukazanego także na tle wszechobecnych mediów i celebrytów, którzy w bezpośredni sposób oddziałują na stan każdego z nas, wskutek czego niejednokrotnie i bezwiednie przejmujemy ich język i styl zachowania. Sądę, że te wiersze przywracają właściwe proporcje oglądowi świata, gdzie na każdym kroku towarzyszy nam konflikt sumienia pomiędzy potrzebami dającymi się związać ująć w słowach „być” a „mieć”.

Poezja Jacka Świerka jest głosem sprzeciwu wobec manipulacji i tworzenia rozumianego jako kreowanie idealnego świata. Wprowadza ową dywersję do zmitologizowanej

rzeczywistości, jak w wierszu *UFO*, gdzie: „Po każdej wiosce globalnej/ pałęta się jakiś wariat. Właśnie/ wszedł do szafy zwierzeń jeden taki/ po to, by miejscowych uwolnić/ od drwin”. Pojawiają się tam niekiedy obrazy drastyczne, pełne trywializacji życia i śmierci. Ale zawsze możemy być pewni, że tak jak poeta staje po stronie bezbronno i osamotnionego, tak samo wystąpi z tytułową dywersją przeciwko zakłamanemu, samozadowoleniu, przekonaniu o własnej nieomyślności, blichtrze przysłowiowego już zawołania Aleksandra Fredry „Wolność, Tomku, w swoim domku”. Jak choćby w wierszu *Błogosławieni ubodzy*, gdy pisze: „To fart nad farty – stracić pracę/ i stąd mieć mnóstwo czasu/ na przyjaciół, drzemkę po lunchu,/ na lekturę dzieł literackich, ambitny film,/ albo na wyjście do teatru”.

Poetyckie alter ego Jacka Świerka w wierszu *Biegam z raną po Rzeszowie, nikt mi jej nie chce zszyc* – Stanisław Dłuski jest nieopatrzoną raną w krainie chrześcijańskiej. Świerkowego człowieka w sytuacjach ostatecznych zawodzą także artyści, bo na nich również bezskutecznie czekał „na mrozie, deszczu i śniegu”. Okazuje się, że największe wsparcie mogą nam przynieść zwykli ludzie. To właśnie jeden z nich wspomógł bohatera z krwawiącą raną: „To Ty mi ją zacerowałeś,/ Szary – jak papier toaletowy – Człowieku,/ wiązką uśmiechu”. Mamy tutaj do czynienia z moralitetem, czerpiącym wiele tonów z liryki religijnej, bez dewocji i taniego sentymentalizmu. Pojawia się też tu dużo ludowej mądrości w grze z konwencjami i utartymi schematami. Myślę, że *Złoże boleści* przynosi zdrowy bunt przeciwko bylejakości i ideom świata „postwartości” oraz pazerności ludzkiej skupionej na zjadaniu własnego ogona i zaprzeczającym chrześcijańskiej tożsamości. Jednocześnie bohater tych wierszy

bez przerwy stroi miny, pokazuje swą błazeńską twarz, gombrowiczowską „gębę”. Szereg utworów pomieszczonych w tomiku przypomina publicystykę, nie zachwycają one estetyką czy zawartą w nich wiarą we wzniosłe wartości. Jednak nie na tym polega zadanie osoby, która zdecydowała się płynąć pod prąd. Bohater wierszy wyraźnie dąży do rozmowy z czytelnikiem, czeka na jego odzew, choćby miał być on negacją prezentowanych tutaj przekonań. Mam nadzieję, że taka żywa reakcja nastąpi w konfrontacji z niełatwą lekturą niniejszych wierszy.

Ten tomik jest rozrachunkiem człowieka ze światem, a także z samym sobą, ze sprzecznościami, które uosabia przecież każdy z nas. Obecne w omawianym zbiorze poetyckim podobieństwo rzeczywistości przedstawionej względem tej prawdziwej pozwalają na postawienie wysoce prawdopodobnej tezy, że rozprawa twórcy z otaczającym nas mikrokosmosem nie jest w żaden sposób wyimaginowana. Jedynym oparciem w takiej sytuacji wydaje się

paradoks chrześcijaństwa, w którym na obojętność, zło możemy odpowiedzieć dobrem. Sam poeta w przytaczanym fragmencie *I Listu do Koryntian* wyraża taką nadzieję: „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone”.

Jacek Świerk wyraźnie nie zamierza wchodzić w żaden układ ze złem, znieuczulic tego świata; wierz w nieprzekraczalne granice pomiędzy brakiem wstydu, grzechem a odpowiedzialnością, o czym może świadczyć choćby okładka tomu z reprodukcją obrazu Włastimila Hofmana *Spowiedź* z 1906 roku. Całość jest podzielona na części (warstwy), które niczym kręgi Dante Alighieri wprowadzają nas w kolejne stopnie doświadczenia. Sądę, że to bardzo udana poetycka dywersja, a wszystkie „złoża boleści”, wyartykułowane tu i nazwane, dzięki lekturze przestają być upiorami nieświadomości.

■ Jan BELCIK



KULTURA • SZTUKA



Stanisław Dłuski

## KARTKI Z PAWLACZA (84)

Wydawało mi się naiwnie (człowiek wciąż naiwny), że ustawa o ochronie zwierząt jest apolityczna, a tu rozpętała się polityczna burza, największe gromy posypały się ze strony prawicowych publicystów

i różnych konserwatywnych działaczy. W powietrzu krąży obelga „lewactwo”. Dla wszystkich jest oczywiste, że za tym całym interesem stoi wielki biznes, cóż tam jakieś cierpienie zwierząt, nie mają prawa głosu, są przedmiotem w tej wielkiej grze o kasę.

Głowa państwa jest pełna uznania dla polskich rolników, przecież muszą jakoś na życie zarabiać, hodowcy zwierząt futerkowych też mają rodziny. Wszystko rozumiem. Sam urodziłem się i wychowałem na podkarpackiej wsi, pamiętam uczciwych i wrażliwych chłopów, np. zmarły nie-

dawno pan Stanisław, zawsze szanował i wręcz kochał swojego konia, który utrzymywał całą rodzinę, a było siedmioro dzieci w domu. Koń w końcu padł ze starości. Od dziecka Ojciec zabierał mnie na świniobicie, te straszne obrazy są ze mną; Tadeusz Różewicz napisał wstrząsający wiersz o świniobiciu, opublikowany w znakomitym tomie „Plaskorzeźba”.

Konserwatyści mają oczywiście argumenty religijne, w Biblii Bóg kazał ludziom czynić sobie Ziemię poddaną, ale czy to oznacza: przyzwolenie na robienie z przyrodą wszystkiego, co się chce, i traktowanie zwierząt jak rzeczy? Od początku ery przemysłowej Ziemia jest straszliwie zatrutowana, a hodowla zwierząt – powiem może z przesadą – to całe „ogrody koncentracyjne”, żeby nie kojarzyć z „obozami”, choć pewni skrajni ekolodzy mogą tak powiedzieć...

Tomasz Terlikowski pyta, jak te ustawowe zakazy (uboju rytualnego) pogodzić z wolnością

religijną? Rafał przedstawia to jako „wybryk” Wodza, czyli JK. W domyśle „lewacki”. Łukasz Warzecha porównuje „piątkę dla zwierząt” do komunistycznych ustaw. Marian Piłka, dawny poseł, ogłasza światu, że „Kaczyński oszalał”. Za Piotrem Zarembą powiem, że mając do wyboru Łukasza Warzechę czy polityków Konfederacji (też przeciwko ustawie), wybiorę jednak nauczanie i tradycję św. Franciszka z Asyżu.

Nie wyobrażam sobie, że nagle cała ludzkość zrezygnuje z jedzenia mięsa, choć u mnie na wsi było raz w tygodniu i dało się żyć, nie chodziłmy głodni. Warto przypomnieć, że większość krajów europejskich zakazała hodowli zwierząt futerkowych. Oczywiście, raję nie stworzymy, ale możemy maksymalnie ograniczyć niepotrzebne cierpienie zwierząt.

25/26.09.2020



## Jacek Świerk

Urodzony w 1981 r. Wydał książki poetyckie *Relacje na nieżywo* (2017) i *Złoże boleści. Poemat dywersyjny* (2019). Wiersze publikował w czasopiśmie, literackich Mieszka na Podkarpaciu w Bliznem.

### Błogosławieni ubodzy

Pieniądze szczęścia nie dają.  
Mąż jest wniebowzięty, gdy żona mu dziurę  
w brzuchu wierci.  
Dzieci podskakują: jakie to szczęście  
nie mieć na lody, na bilet do cyrku  
i szkolną wycieczkę.  
Grzyb na suficie, noc zmysłów w lodówce –  
mogą do woli ubóstwiać ubóstwo.

– Sąsiedzi są tacy mili, uprzejmi:  
Mamusia „znowu zaciążyła”,  
a Tatusz pod sklepem gapi się na śmietnik.  
Na Mamusię mówią *Hrabina Matka*,  
bo wchodzi od zaplecza, żeby wziąć na zeszyt.  
Na nasz widok w urzędzie  
poprawiają guziki, spódniczki, sweterki:  
*Proszę spocząć! W czym mogę służyć?*  
*Ależ nie ma problemu!*

To fart nad farty – stracić pracę  
i stąd mieć mnóstwo czasu  
na przyjaciół, drzemkę po lunchu,  
na lekturę dzieł literackich, ambitny film,  
albo na wyjście do teatru.

Proszę Księcia, pieniądze szczęścia nie dają.

### Perfumieria

*Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić,  
jeden faryzeusz, a drugi celnik. (Łk. 18, 10)*

Ja, wszystkim znany śmierzdel,  
śmierzdałem grzechem na nabożeństwie.  
Ludzie nosy sobie zatykali, chrząkali,  
miny robili, wytykali oczami.  
Najpierw cała boczna nawa była tylko dla mnie,  
potem – kruchta, schody, sklepik parafialny.  
Kościelny wyłożył mi Pismo:  
*Idź pan stąd, albo pachnij, jak człowiek!*  
Nie wróciłem. Do szpiku kości przesiąknęłam  
ulicą, kloaką, rozpaczą, śmietnikiem.  
Ja, grzesznik, któremu nawet z poezji śmierzdzi.



## Rafał Orlewski

### TY JESTEŚ MORZE

Na falach czasu  
niesiesz siebie  
w dobrą i złą pogodę –  
w niepokoju o każdy rejs  
do naszego portu

Niekiedy i mnie  
pozwalasz wypłynąć  
czuwając nade mną  
jak stary wilk morski

Ale kiedy słabną  
moje kapitańskie ręce  
przejmujesz ster  
i prowadzisz  
rozchybotaną krypę  
z załadunkiem  
złowionych i niezłowionych  
myśli  
by dopłynęły bezpiecznie  
do celu

Ty jesteś – morze  
na rejs mój  
do Portu Pamięci

### PRZECZUCIE

Taka jest we mnie płowość  
jak grzbiet nocy rano,  
takie chciejstwo natury,  
jakbym nagle stanął  
dęba z galopu w szybę,  
gdzie mnie oczekiwał  
klejem deszczu przypięty  
buk pośród igliwia.

A od nowa ta płowość  
ślepego szczeniaka,  
znowu płynie przeze mnie  
sosnowa Itaka,  
we krwi słońce się pali  
jak stara stodoła,  
Wielki Wóz się chybotce  
na koślawych kolach.

Radość płow mi wiesz,  
bym na włosach spłonał  
i wzrósł kwiatem stugłowym,  
nieznana mi – żono,  
dziewczyno, która znikniesz,  
zanim się pojawisz,  
żebym znów się zatracił  
i od nowa zbawił.



## Jan Belcik

Jan Belcik urodził się w 1960 r. w Dukli. Mieszka w Krośnie. Autor siedmiu tomików poetyckich i laureat wielu ogólnopolskich konkursów literackich. Jego poezja była tłumaczona na języki węgierski, słowacki i serbski. Jest autorem artykułów o literaturze i recenzji.

### Długi wiersz okolicznościowy

Taki wiersz pisze się długo  
Całą jesień  
I to niejedną  
Od dzieciństwa  
drobnymi ziarenkami  
Słonecznika przegryzając  
Popijając dżdżem  
Rosą  
Na porannych  
drobnych żyłkach Wszechświata  
łowiąc echa babiego lata

Tak  
W taki wiersz się przez całą jesień  
Umiera  
Nie pomaga mu samotność  
Ani miłość

Bo ten długi wiersz  
Jeszcze nie wie  
Jak chciałby się zakończyć  
A  
Przecież nikt nie ma tyle czasu

Żeby na niego  
zaczekać

### Październik

Szcypiemy drwa  
Jesień porwała się  
Na języki wiatrów  
I barw których nie umiem  
Poskładać w równy stos

Dobrze nam tato  
Z tym lasem  
Bierwionami i jesienią  
Odpocznijmy

Co jeszcze nam pisane?  
Pyta  
Bo nie wierzy w następną jesień

Nie niepokoje  
Go odpowiedział

Przecież sam widzę  
To tylko jesień  
I drewno szczypane  
Wzdłuż żył lat

Chwilę odpocznijmy  
Bo  
Rozbite drewno pachnie  
Taką dziwną  
Radością

Do której nie umiemy  
Przywyknąć

## 100 lat Związku Literatów Polskich – członkowie rzeszowskiego oddziału

### Zbigniew Michalski



Poeta, aforysta, redaktor pism literackich i animator kultury, laureat ogólnopolskich konkursów literackich, prezes Mieleckiego Towarzystwa Literackiego. Autor 8 tomików poezji.

#### Nasza Weronia

legła w gruzach  
rozsyłała się w drobny mak  
wraz z lawiną oskarżeń  
na resztkach budowanego zaufania  
zawisły białe flagi  
kapitulacji i rozgoryczenia

życie  
ze zwichniętą perspektywą  
przechylone wszechmocą żywiołu  
jeszcze bardziej  
niż słynna wieża w Pizie

bez cienia uprzedniej wzajemności  
wygląda przynębiająco

zwłaszcza  
że nie zachowaliśmy przy tym  
ani jednego miligrama dobrej woli

a zwaśnione umysły  
czarną kredą wśród świadomości

wypisały imiona złoczyńców

### Maria Stefanik



Urodziła się w Krośnie, mieszka w Żarnowcu. Wydała sześć tomików wierszy. Członkini ZLP, laureatka ogólnopolskich konkursów poetyckich.

#### Madonny kresowe

„Maryja jest ziemią, która wydaje  
obfitość miłosierdzia”  
z hymnu kościoła wschodniego

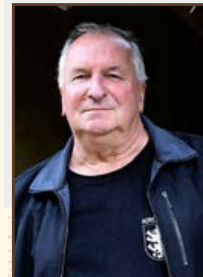
Zdobne peleryny  
lub skromne fałdy szat,  
koronowanych Matek  
na burzliwej ziemi,  
ale bliskich sercu:  
Łaskawych, Bolesnych,  
Zwycięskich i Tronujących –  
dalszej przyszłości niepewne...

Z tłumem bezdomnych,  
który w sercu miał Ją  
przez Bug przeprawie –  
w walizkach rozmodlone,  
przed rozproszeniem i kradzieżą,  
gniewem bagnatów –  
świętość pokoleń,  
duchowy skarb i jedność narodu.

Długą podróżą zmęczeni  
zatrzymali się z Nią,  
na nowej polskiej ziemi –  
ustrzec wiarę swoją  
i matczynej kult.

Żarnowiec, 28 VIII 2018

### Wacław Turek



Krośnianin – poeta, fotografik, muzyk. Opublikował 9 zbiorów wierszy, laureat 8 ogólnopolskich konkursów poetyckich. Członek ZLP.

#### Teatr Najwyższy

Niemieccy aktorzy szukający oddechu  
w zapadniętym orkiestrze z Tytanika

Ciągną losy  
komu zostanie łyk życia  
na rozstanie z sobą

Takiej tragedii nie grali  
w teatrze tysięcy masek

Kiedy zapada kurtyna  
nie czuć  
pożegnalnych zniczy

### Stefan M. Żarów



#### Mostek w Giverny

zachód słońca  
kładzie purpurę na nenufarach  
płonie wodna tafla  
bieli  
różu  
kremu

dojrzałe ginkgo i owoce japońskich drzewek  
pokrywają nieboskłon

irysy  
tuberozy  
róże  
pomieszkują na blejtramach paletą barw  
wędrują strzeliste topole  
okalające dotąd nurt rzeki Epte

lato kładzie cienie nadchodzącej jesieni

Monet odsłoniwszy świat wodnych dywanów  
kreuje mistrzowskie impresje

Poeta, członek ZLP, animator kultury, publicysta i krytyk literacki. Wydał 9 książek, w tym 7 tomików poetyckich, 3 e-booki, 2 albumy CD z wierszami i 1 album CD muzyczny do własnych tekstów.

### Mariusz Marczyk



Pisarz i aktor, mistrz żywego słowa. Autor kilkunastu książek – powieści, utworów dramatycznych oraz publikacji o tematyce religijnej.

#### A dla nas, chrześcijan, czym jest dzisiaj czystość?

(fragment książki *Bieszczadzka Ziemia Święta*)

Jaki jej obraz w sobie nosimy? Czy trzymamy się Bożych przykazań, czy też lekceważąc je, z nadzieją kierujemy wzrok ku tym hierarchom kościoła, którzy chcieliby naukę przekazaną przez Biblię i utrwaloną w tradycji kościoła jakoś zliberalizować, dostosować do wymogów współczesnego świata, abyśmy, już w spokoju całkiem rozmontowanego sumienia, mogli sobie nadal grzeszyć. Tak żeby wilk był syty i owca cała. Tak żebyśmy jeszcze chodzili do kościoła i się spowiadali, ale mieli jednocześnie przekonanie, że w tym naszym kościele to właściwie nie ma się już z czego spowiadać. I by żyło się wygodnie i przyjemnie w zapomnieniu, iż nasz Pan był znakiem sprzeciwu. My, jego uczniowie, też tym znakiem być powinniśmy, niezależnie od ceny, jaką przyjdzie nam za to zapłacić (...)

# INAUGURACJA Z KONSTANTYM KULKĄ

Prof. Marta Wierzbieniec, dyrektor naczelny Filharmonii Podkarpackiej, o nowym sezonie artystycznym

Z powodu trwającej pandemii Filharmonia Podkarpacka im. Artura Malawskiego w Rzeszowie zawiesiła swoją działalność koncertową, ale przez cały czas pracowali wszyscy: dyrekcja, biuro koncertowe, wszystkie komórki administracyjne oraz orkiestra. Nie odbywały się koncerty z udziałem publiczności, ale zaplanowany repertuar został przygotowany, zarejestrowany i wyemitowany na antenie Telewizji Rzeszów, a następnie znalazł się na stronach internetowych i jest w dalszym ciągu dostępny. Pierwszy taki koncert w maju poświęcony był Stanisławowi Moniuszce, a następnie zostały wyemitowane w kolejnych miesiącach.

Wymagało to wszystko wielu zabiegów nie tylko organizacyjnych, ale również odpowiedniego przygotowania merytorycznego. Każdy z artystów miał swoją partię do przygotowania i wykonania. Odbywały się też próby w małych grupach. To było nowe wyzwanie, które wymagało wysiłku, koncentracji, odpowiedniego przygotowania i zabiegów realizatorskich przy montowaniu koncertu w całość. Na szczęście wszystko się świetnie udało. Podobnie było później. 6 września w telewizyjnej transmisji można było podziwiać Orkiestrę Filharmonii Podkarpackiej na dziedzińcu zamku w Krasicy. Kolejny odbył się dzięki uprzejmości pana doktora Wojciecha Domki, szefa Okręgowej Izby Lekarskiej w Rzeszowie, w ogrodzie okalającym zabytkowy, przepiękny Letni Pałacyk Lubomirskich. To był promenadowy koncert, a miejsce okazało się świetne pod względem akustycznym. Słuchacze na koncercie z muzyką Johanna Straussa II poczuli się tu jak w Wiedniu.

Po realizacji koncertów 59. Muzycznego Festiwalu w Łąncucie trzeba było natychmiast rozpocząć ostatnie przygotowania do sezonu koncertowego 2020/2021. Już dzisiaj serdecznie zapraszamy. Powiem tylko, że podobnie jak tegoroczny festiwal w Łąncucie wymagał wielu zabiegów organizacyjnych, innych niż do tej pory, to my także planujemy sezon wariantowo. Każdy koncert posiada swój drugi wariant, gdyby na przykład nie było możliwości zagrania w takim składzie orkiestry, albo trzeba było z jakiegoś powodu zmienić utwór lub przenieść koncert na inny dzień. Musimy zawsze mieć strategię a, b lub c. Bierzymy pod uwagę też takie warianty



Fot. Wit. Hiedlo

Prof. Marta Wierzbieniec

w sytuacji, która nie pozwoliłaby na wizytę publiczności w filharmonii, żeby te koncerty mogły być nagrywane, podobnie jak przedsięwzięcia edukacyjne kierowane do dzieci i młodzieży.

Inaugurację zaplanowaliśmy na 9 października. Wystąpi wtedy znakomity skrzypek Konstanty Andrzej Kulka. Program także nie powinien nikogo zdziwić, bo trwa ciągle Rok Beethovenowski związany z obchodami 250. rocznicy urodzin kompozytora. Usłyszymy zarówno *Koncert skrzypcowy D-dur op. 61*, a także zabrzmi *V Symfonia c-moll op. 67* Ludwiga van Beethovena. Koncert ten zostanie powtórzony 10 października w Sanockim Domu Kultury. Drugi koncert, 16 października, wypełni wyłącznie muzyka polska, bo usłyszymy *Uwerturę do opery Ruiny Babilonu* Karola Kurpińskiego, rzadko wykonywany, ale bardzo piękny *Koncert fortepianowy g-moll op. 43* Ludomira Różyckiego oraz *Chaconne na smyczki* pamięci Jana Pawła II z *Requiem Polskiego* Krzysztofa Pendereckiego. Orkiestra wystąpi pod batutą młodego dyrygenta Bartosza Staniszewskiego, a solistką będzie Olga Zado, młoda, utalentowana pianistka urodzona w Odessie. Oratorium *Szukam Was* z muzyką Bartosza Tomaszka oraz Sebastiana Perłowskiego, oparte na tekście krakowskiego poety Michała Zabłockiego, napisanym na podstawie testamentu św. Jana Pawła II, zabrzmi w Filharmonii Podkarpackiej 29 października. Wykonawcami tego unikatowego dzieła będą: Orkiestra Sym-

foniczna Filharmonii Podkarpackiej oraz trio jazzowe Perla Band pod dyrekcją Sebastiana Perłowskiego, solistami zaś Karolina Leszko, Katarzyna Moś, Marcin Jajkiewicz i Mateusz Ziółko, a oryginalne fragmenty testamentu Jana Pawła II recytował będzie aktor Jerzy Trela. Muzyka Ludomira Różyckiego pojawi się także w pierwszej części koncertu zaplanowanego na 6 listopada. Tym razem będzie to *Koncert skrzypcowy op. 70* opracowany przez Zygmunta Rycherta, który także dyrygować będzie Orkiestrą Symfoniczną FP. Wystąpi skrzypczka i kompozytorka Ewelina Nowicka, która w roku 2001 odkryła wraz z tym dyrygentem unikatowe koncerty skrzypcowe Ludomira Różyckiego i Ignacego Jana Paderewskiego. W drugiej części tego wieczoru usłyszymy *VIII Symfonię h-moll „Niedokończoną”* Franza Schuberta.

Koncerty w tym sezonie nie są objęte abonamentami, jako że publiczność może tylko zapłacić połowę sali, czyli może przyjść tylko 330 osób. Tyle abonamentów sprzedawaliśmy do tej pory w sezonie i wprowadzając je, mielibyśmy problem z wolną sprzedażą biletów. Gdyby trzeba było zmienić datę koncertu albo wykonawcę, nie chcieliśmy mieć kłopotu ze zwrotami pieniędzy za niezrealizowany koncert. Łatwiej jest, kiedy mamy bilety na pojedyncze koncerty. Trzeba też pamiętać, że orkiestra realizuje swoje zadania w różnych formach, zachowując dystans u artystów występujących na scenie.

Planując programy w najbliższych miesiącach, nie możemy zaproponować utworów, które wymagają wieloosobowego składu orkiestry. Będą to raczej dzieła, które może wykonać zespół liczący poniżej 50 osób.

Oprócz piątkowych wieczorów zaplanowaliśmy także koncerty z okazji Święta Niepodległości, na początku grudnia zaprosimy do filharmonii dzieci na widowisko muzyczne *Dziadek do orzechów*, oparte na słynnym balecie, ale też mamy sporo niespodzianek. Proszę wybaczyć, że w tym roku nie informujemy o planowanych koncertach z dużym wyprzedzeniem, ponieważ sytuacja zmienia się bardzo dynamicznie. Zapraszam do odwiedzania strony internetowej Filharmonii Podkarpackiej.

■ Wysłuchała i zapisała Zofia STOPIŃSKA

## MUZYKA POTRZEBNA DO ŻYCIA

Rozmowa z prof. dr hab. Lilianną Stawarz, znakomitą klawesynistką, kameralistką, dyrygentem i pedagogiem



Zofia Stopińska

18 października 2020 roku o 19.00 na antenie TVP Rzeszów rozpocznie się emisja recitalu Kacpra Szelągka, wybitnego polskiego kontratenora, któremu towarzyszyć będzie Royal Baroque Ensemble pod kierownictwem artystycznym Lilianny Stawarz, znakomitej klawesynistki-kameralistki i dyrygentki. Już dawno pragnęłam przedstawić panią prof. Liliannę Stawarz, ale spotkanie było możliwe dopiero podczas ostatnich przygotowań do nagrania koncertu w ramach 59. Muzycznego Festiwalu w Łąncucie.

❑ Niedawno występowała Pani podczas dwóch koncertów XX Międzynarodowego Przemyskiego Festiwalu „Salezjańskie Lato”, gorąco przyjętych przez publiczność.

– Wręcz entuzjastycznie. Pewne obawy towarzyszyły mi przed pierwszym koncertem, bo zaplanowany został w sali koncertowej Domu Ukraińskiego i myślałam, że może wiele osób nie zdecyduje się przyjść. Okazało się, że sala była wypełniona, oczywiście z zachowaniem przepisów pandemicznych. Podczas drugiego koncertu w wypełnionym po brzegi kościele karmelitów zostaliśmy niezwykle ciepło przyjęci. Widać było, że muzyka jest wszystkim potrzebna do życia – artystom i publiczności. To było wspaniałe uczucie.

❑ Czy często występuje Pani w Przemysłu?

– Artystycznie bywam mniej więcej co drugi rok, prywatnie coraz rzadziej, ale przecież mieszka tam moja rodzina i mam nadzieję, że te odwiedziny będą częstsze. Urodziłam się w Przemysłu, mieszkałam tam jednak tylko trzy lata, bo moi rodzice zdecydowali się na przenosiny do Warszawy.

❑ Prowadzony przez Panią zespół instrumentalny Royal Baroque Ensemble będzie towarzyszył na festiwalu w Łańcucie śpiewającemu niezwyklej urody kontratenorem Kacperowi Szelażkowi, który od kilku lat zachwyca publiczność w Polsce i na świecie.

– To będzie główny bohater tego programu. Kacper Szelażek jest wspaniałym kontratenorem i jestem bardzo zadowolona, że możemy z nim występować i kreować muzykę. Program jest fantastyczny. Mamy wyłącznie arie barokowe takich twórców, jak Georg Friedrich Haendel i Antonio Vivaldi, które są bardzo piękne, znane i zawsze gorąco oklaskiwane przez publiczność, a przy tym pozwalają soliście i towarzyszącemu zespołowi wykazać się najlepszymi możliwościami wykonawczymi, artystycznymi.

❑ Zawsze Pani działalność związana była z muzyką minionych epok – przede wszystkim baroku i może klasycyzmu.

– Muzyka barokowa i wczesnoklasyczna jest mi najbliższa, a także opera, ale generalnie muzyka kameralna. Mam w dorobku również płyty solowe i czasami gram solowe koncerty, ale najwięcej satysfakcji daje mi współtworzenie muzyki z drugą osobą, albo z kilkoma artystami.

❑ Występując z recitalem klawesynista i pianista jest sam na estradzie.

– To także miłe uczucie, ale mimo wszystko kreacja zespołowa, rozmowa wielowątkowa jest bardzo ciekawa.

❑ Ma Pani ogromny dorobek fonograficzny. Nagrała Pani dużo płyt z zespołem Il Tempo, podobnie z Warszawską Operą Kameralną.

– To był pewien etap rozwoju i bardzo się cieszę z tego wszystkiego, co zrobiłam. Wiem też, co nie do końca było dobre w moim życiu artystycznym. Przez cały czas mam ochotę się



Prof. Lilianna Stawarz

rozwickać, ciągle ćwiczyć i intensywnie pracować. Bardzo tego potrzebuję i nie boję się nowych wyzwań.

❑ Pewnie także dużo satysfakcji przynosi Pani praca pedagogiczna w Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie.

– Tak, chociaż w tej chwili nie uczę gry na klawesynie. Uczę za to gry w zespołach kameralnych i basso continuo dla instrumentów orkiestrowych. Ta praca bardzo mnie pochłania, ale największą satysfakcję mam z uczenia studentów, w jaki sposób uczestniczyć we wspólnej kreacji muzyki kameralnej. Bo to jest podstawa do prawdziwego muzykowania, kiedy słuchamy innych instrumentów lub głosów i kiedy możemy z nimi tworzyć bardzo dyplomatyczny, niezwykle dialog, gdzie każdy ma coś do powiedzenia i każdy ma swoją rację. Wynikiem tej rozmowy instrumentów jest wspaniała wizja artystyczna.

❑ Czy tak jest również w przypadku, kiedy Pani kieruje albo dyryguje zespołem?

– Muzyka nie lubi demokracji, muzyka potrzebuje silnej ręki i konkretnych rozwiązań, bo nie można jednocześnie grać piano, forte i mieć ten sam efekt – to jest wykluczone. Trzeba mieć pomysł na swoją interpretację, ale ja mam szczęście pracować z bardzo dobrymi muzykami, którzy są niezwykle inspirujący i czasami ich spostrzeżenia powodują, że rezygnuję ze swojej pierwotnej idei, gdy stwierdzam, że ich propozycja jest naprawdę ciekawsza.

Jednak od tego, w jaki sposób będziemy się porozumiewać, do jakich wniosków dojdziemy, a także czy nie ucierpi na tym muzyka, droga czasami jest kręta i wyboista.

❑ Najczęściej pracuje Pani ze swoim zespołem, czyli Royal Baroque Ensemble.

– Tak, to są moi koledzy, z którymi pracowałam jeszcze w Warszawskiej Operze Kameralnej, ale w naszym gronie wykonawców muzyki dawnej często się wymieniamy, tworząc różne formacje.

❑ Kiedy rozpoczęła Pani mariaż z klawesynem, który trwa do dzisiaj?

– Przez dwanaście lat uczyłam się gry na fortepianie, potem miałam kontakt z klawesynem i doszłam do wniosku, że jest instrumentem, który mnie fascynuje i daje możliwości rozwoju. Rozpoczęłam studia w Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie, w klasie klawesynu Władysława Kłosiewicza. Ukończyłam je w 1988 roku i później przez rok studiowałam w Conservatoire National de Region de Rueil-Malmaison w klasie prof. Huguette Dreyfus. Po powrocie z Francji rozpoczęłam intensywną pracę z zespołem muzyki dawnej Il Tempo i jednocześnie podjęłam pracę w Warszawskiej Operze Kameralnej. Z zespołem Il Tempo współpracowałam przez 20 lat, a z Warszawską Operą Kameralną przez 27 lat. Jestem współtwórczynią Festiwalu Oper Barokowych, który w tej chwili zmienił nazwę na Festiwal Dramma per Musica. Jestem prezesem Stowarzyszenia Miłośników Sztuki Barokowej Dramma per Musica oraz profesorem w Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie, gdzie kieruję Katedrą Muzyki Dawnej.

❑ Efekty Pani pracy zostały wysoko ocenione, a najlepszym dowodem są różne nagrody i wyróżnienia, by przypomnieć choćby Tytko Nagrodę Fryderyk 2018 za płytę life z *Oratorium Antonio Caldary – Maddalena aipiedi di Cristo*, wydaną przez Polskie Radio. W tym samym roku otrzymała Pani nominację do Nagrody im. Cypriana Kamila Norwida za kierownictwo muzyczne wykonania opery *Farnace Antonia Vivaldiego*.

– To są piękne i sympatyczne gesty, które powodują, że staram się zakasać rękawy i zrobić coś więcej, bo mam świadomość, że ktoś posłuchał i docenił te efekty pracy. To jest najważniejsze... Każdego dnia chcę zrobić coś wartościowego, dobrego, chcę się czegoś nauczyć.

❑ W ostatnich miesiącach nie było koncertów z udziałem publiczności. Teraz na szczęście zaczynamy mieć kontakt z wykonawcami. Jestem przekonana, że tę przerwę Pani wykorzystała.

– Dużo czytałam, ćwiczyłam i uczyłam się różnych rzeczy, na które wcześniej nie zwracałam uwagi, ponieważ nie wchodziły w zakres moich zainteresowań. Wykorzystałam ten czas na rozwój. W leniuchowaniu też znajduję sens. Nie interesuje mnie bezproduktywne marnowanie czasu.

❑ Najlepszym dowodem tego są ostatnie Pani działania i obecność na Podkarpaciu. Mam nadzieję, że zechce Pani wracać w te strony zarówno rodzinnie, jak i zawodowo.

– Bardzo bym chciała. Zawsze jestem zbudowana koncertami tutaj i żywiołowym odbiorem naszych kreacji artystycznych.

❑ Dziękuję Pani bardzo za to spotkanie i z niecierpliwością będę czekać na retransmisję nagrania w sali balowej zamku w Łańcucie.

– Zapraszam do oglądania i słuchania naszego koncertu.



# ODSŁONY TEATRALNE

Z dr. Janem Nowarą, dyrektorem Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie, rozmawia  
Ryszard Zatorski

❑ **Czy to już nowy sezon artystyczny, czy ciąg dalszy starego z takim miękkim przejściem?**

– Myślę, że covid wyznaczył ludziom teatr nową erę. Jesteśmy wolnymi artystami i to pole działania poszerzyło się wirtualnie, ale zarazem podważona została i poniekąd wywrócona naturalna bliskość pomiędzy artystami i publicznością. To bardzo ciężkie przeżycie, gdy artysta słyszy, że być może ktoś boi się z nim spotkać. Bo jest to wbrew fundamentalnej zasadzie, że ludzie obcują ze sztuką, bo tego pragną. Intencją artystów jest bowiem przekazać najpiękniejsze dzieło, jakie mogą stworzyć. I ten rodzaj zaufania, bliskości, intymności między nimi i widzami tworzy konstytucję sztuki. A pandemiczny czas ten porządek wywraca w skali lokalnej i globalnej. I na postawione pytanie odpowiem, że jesteśmy w innym sezonie, ale postanowiliśmy absolutnie nie zmieniać naszej filozofii, mając na myśli twórców, organizatorów, menedżerów teatru, i wciąż chcemy i tworzymy nowe wydarzenia, nowe dzieła i serdecznie zapraszamy na nie naszych widzów, rozumiejąc, że mogą oni potrzebować czasu po to, aby się z tą nową sytuacją oswoić, a poza tym mamy nadzieję, że te warunki się kiedyś zmienią.

❑ **Ale był sprawdzian podczas międzynarodowego festiwalu Trans/Misje w Rzeszowie pod koniec wakacji, że można było znowu sztukę teatralną chłonąć bezpośrednio, na żywo i nie było reperkusji chorobowych...**

– Rzeczywiście nic takiego się nie stało i jesteśmy wdzięczni losowi. Bo z tego, co obserwowaliśmy i słyszeliśmy od widzów, był już głód sztuki. A przy okazji tego festiwalu operujemy nie tylko przestrzenią zamkniętą i mogliśmy publiczność zaprosić na spektakle na scenie plenerowej przed teatrem i na zewnętrzny dziedziniec zamku Lubomirskich czy do wielkiej przestrzeni industrialnej Hotelu Rzeszów. To była znacząca okoliczność sprzyjająca. Był też dar od natury w postaci słonecznej pogody.

❑ **Festiwal jest takim wydarzeniem szczególnym, świętem teatralnym.**

– Poczuliśmy się bardzo dobrze – daliśmy przecież, bądź co bądź, trzy własne premiery. A przy tym czuliśmy ogromną życzliwość i serdeczność od widzów i słowa uznania po poszczególnych wydarzeniach, które proponowaliśmy. To bardzo uskrzydla, zwłaszcza w tym trudnym dla nas wszystkich czasie. Festiwal Trans/Misje – Wschód Sztuki jest w rzeszowskim pejzażu kulturalnym takim darem szczególnym i bardzo się cieszymy, że w tym święcie uczestniczy co roku tak wie-



Jan Nowara

lu miłośników sztuki teatru i stale poszerza się grono naszych wiernych przyjaciół, którzy nawet (jak się okazało!) swoje urlopy wakacyjne planują tak, aby w czasie festiwalu być w Rzeszowie i uczestniczyć w wydarzeniach T/M.

❑ **Jednak jest chyba ciągle niepewność jutra?**

– Cieniem kładzie się wymagana wciąż, konieczna jednak ostrożność w prezentowaniu repertuaru. Z jednej strony możemy grać przy widowni zapełnionej tylko w połowie, co stwarza już duży problem w kategoriach ekonomicznych przy dużych przedstawieniach, a z drugiej strony mamy przecież ambicje, aby takie widowiska w licznych obsadach aktorskich gościły na naszej scenie. A z trzeciej strony mamy świadomość, że publiczność ma dyskomfort przeżywania sztuki w maseczkach na twarzy, a i artystom utrudnia to śledzenie reakcji widzów i reagowania tak jak wcześniej, przy pełnym kontakcie wzrokowym. Brak jest po prostu pełnego kontaktu wzajemnego. A ponadto wymagane wypełnianie oświadczeń, rygory dystansu i dezynfekcji w obrębie foyer, szatni, toalet utrudniają naturalną wolność i spontaniczność

w przeżywaniu sztuki. To, co nas szczególnie cieszy w tym trudnym czasie, to fakt, że nie odczuliśmy natomiast ograniczeń finansowych na nasze projekty, na festiwale, na naszą Trasę Wędrowną, czyli na docieranie z Teatrem do najodleglejszych zakątków Podkarpacia. Na pewno na trasie, jak co roku, spotkamy wielu nowych widzów, którym damy wiele radości, a dla których gra jest zawsze bardzo ciekawym przeżyciem.

❑ **Ale nawet w największym reżimie pandemicznym teatr istniał w naszej świadomości wirtualnie, by wspomnieć choćby internetową transmisję spektaklu-koncertu *Nie całuj mnie pierwsza*. Choć to był zupełnie inny wymiar emocji.**

– Wyruszenie w przestrzeń internetową było bardzo potrzebne zespołowi aktorskiemu. Biezący kontakt z widzami to dla nich podstawowe „paliwo”. Ta potrzeba komunikowania była wielka. Tworzyli własne filmy, czytali dzieła literackie. Wszystko bardzo spontaniczne. Stworzone też zostało słuchowisko multimedialne o naszej patronce Wandzie Siemaszkowej. A przede wszystkim wszyscy nasi aktorzy ruszyli z warsztatami on-line dla młodzieży szkolnej. Zainteresowanie przerosło nasze najśmielsze oczekiwania i było niezwykle wyzowaniem, ale i sprawdzianem dla niektórych aktorów, którzy z taką formą pracy twórczej zetknęli się po raz pierwszy. Ale to dopiero powrót do prób z końcem czerwca i przygotowania do kolejnych premier był tą oczekiwaną zmianą i zdarzenia nabrały innego tempa. I tak przez cały czas ograniczeń epidemicznych (tzn. po 6 czerwca) oraz wakacji nasz teatr pracował bardzo intensywnie. A ekwilibrystką organizacyjną wręcz było przeprowadzenie międzynarodowego festiwalu.

❑ **Bardzo udanie, co wdzięczni widzowie podkreślali, nielicznego takiego wydarzenia w tym czasie w świecie...**

– Kuratorka festiwalu Jagoda Skowron dokonywała wręcz cudów, by ten program mógł być zrealizowany. Bo obserwujemy, że nadal nie odbywają się imprezy międzynarodowe z żywym udziałem teatrów, stale słyszymy o kolejnych odwołanych wydarzeniach.

❑ **Pozostając z wielkim uszanowaniem dla artystów i organizatorów tego wydarzenia, proszę o przybliżenie naszej, rzeszowskiej obecności w kolejnej edycji Trans/Misji zagranicznych, w tym roku na Litwie?**

– Podeszliśmy do tego festiwalu bardzo poważnie, zdając sobie sprawę, że nasz teatr jako pomysło-



W Wilnie po spektaklu-koncertie „Na pokuszenie” w reż. Jana Nowary (pierwszy z prawej); obok Lilla Kiejzik, Mariola Łabno-Flaumenhaft, Dagny Mikoś, Anna Jochym i Sławomir Gaudyn

► dawca tej cyklicznej imprezy – pierwsza edycja miała miejsce w Rzeszowie, druga w Koszycach na Słowacji – musi wziąć udział w trzeciej już odsłonie w Wilnie i Trokach od 13 do 20 września. Co było też wielkim wyzwaniem w kontekście obostrzeń sanitarnych na Litwie. Mieliśmy w planie pojechać tam z dwoma przedstawieniami – jednym kameralnym aktorsko-wokalnym *Na pokuszenie*, wznowionym i poszerzonym o nowy materiał muzyczny, oraz znaną już rzeszowianom sztuką Szekspira w reżyserii Pawła Aignera *Wesołe kumoszki z Windsoru*. Jednak okazało się, że w aktualnym reżimie sanitarnym na Litwie było możliwe pokazanie na żywo w Domu Kultury Polskiej w Wilnie tylko tej pierwszej propozycji z aktorskim udziałem Marioli Łabno-Flaumenhaft i Dagny Mikoś w mojej reżyserii, który dla wielu widzów okazał się niezwykle podróżą w czasie, do Polski zapamiętanej z dawnych lat, a *Wesołe kumoszki z Windsoru* miały swój pokaz przed litewską publicznością za pośrednictwem sieci. Niezwykle przyjęcie miał spektakl muzyczny złożony z pieśni żydowskich *Lechaim!* w wykonaniu wokalnym naszej aktorki Małgorzaty Pruchnik-Chołki oraz towarzyszących jej muzyków Wojciecha Fronta na kontrabasie i akordeonisty Dariusza Kota. A działo się to w scenerii wielkiej starej urokliwej rustykalnej karczmy. Na ten festiwal zawieźliśmy także naszą wysta-

wę 17. Międzynarodowego Biennale Plakatu Teatralnego, której wernisaż odbył się w Wileńskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wystawa wzbudziła ogromne zainteresowanie. Była zarówno kadra profesorska, jak i studenci, którzy z dużą ciekawością słuchali krótkiego wykładu kuratora biennale – Krzysztofa Motyki na temat zmian, jakie zaszły w sferze plakatu teatralnego na przestrzeni 35 lat, od kiedy zaczęła się jego przygoda z Biennale. Do wileńskiej akademii przywieźliśmy (jako bonus) też naszą specjalną wystawę plakatu – czterech największych mistrzów na świecie. Szczególnie ciepło przyjęta została w zamku w Trokach wystawa fotograficzna *Dawny Rzeszów*, przygotowana przez Muzeum Okręgowe w Rzeszowie z archiwalnej kolekcji dagerotypowej Edwarda Janusza. Zaś w sali tronowej legendarnego zamku książąt litewskich w Trokach odbył się koncert *Nie porzucaj nadzieje*, złożony m.in. z dawnych pieśni polskich mistrzów, które zaprezentowało Trio Aleksandra Berkowicza. Był też rzeszowski akcent i podczas premiery zapisu filmowego spektaklu *Zagubieni we mgłach*, przygotowanego przez Teatr Królewski w Trokach i Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie w reżyserii Edwarda Kiejzika oraz naszego artysty Sławomira Gaudyna, który reżyserował także spektakl *Zmartwychwstałe wspomnienia* i *Zapiski oficera Armii Czerwonej* przygotowane przez teatry

na Litwie. Spotkaliśmy się z bardzo ciepłą i serdeczną opieką gospodarzy, w tym z kręgu polskiego, by wspomnieć czołową postać, jaką jest w tym środowisku Lilla Kiejzik, reżyserka, aktorka, dyrektorka artystyczna Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie.

□ **A czego możemy się spodziewać w najbliższym czasie w naszym teatrze?**

– Będziemy mieć premierę projektu pn. *Przestrzenie sztuki*, bo jesteśmy jednym z czterech jego realizatorów wytypowanym przez resort kultury i Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszeńskiego. Na dużej scenie w nowej odsłonie pojawi się spektakl *Kwiat paproci*, który plenerowo nad Wisłokiem pokazany został dwa lata temu na zakończenie pierwszych Trans/Misji. Oczywiście zapraszam już od 21 do 28 listopada na kolejną edycję Festiwalu Nowego Teatru. Otworzymy go premierą *Granic* w reżyserii Katarzyny Szyngierzy, według scenariusza, który współtworzyła m.in. z reportażystą Bartoszem Józefakiem. To jakby ciąg dalszy teatralnej ścieżki inspirowanej publicystycznie współczesnością. Na festiwalu będzie też nurt offowy i Scena Nowej Dramaturgii. Z końcem października zagospodarzą u nas poeci w kolejnej edycji Najazdu Awangardy na Rzeszów.

■ Ryszard ZATORSKI

## NA STYKU REALNOŚCI

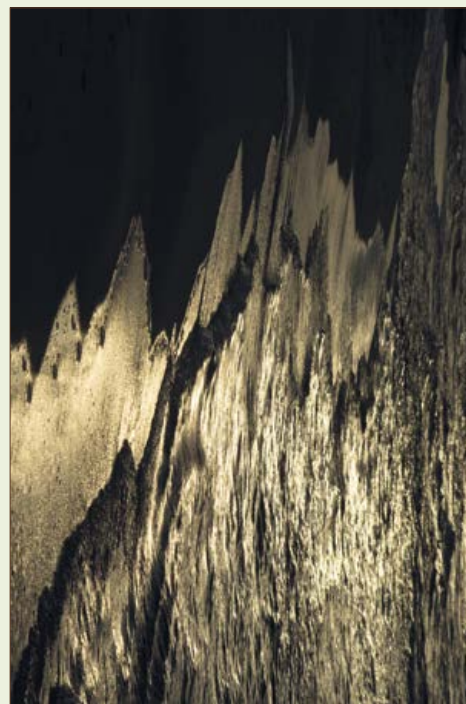
### Kompozycje zamknięte w kadrze



**Piotr Rędziniak**

Nowa wystawa w rzeszowskim BWA fotografii Ireny Gałuszki nosi tytuł „Na styku realności” zaczerpnięty z nazwy cyklu fotogramów, które autorka konsekwentnie tworzy od wielu lat. Irena Gałuszka do ukończenia szkoły średniej mieszkała w Ostrowcu Świętokrzyskim. W latach 1967–1972 studiowała na Wydziale Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1969 roku po raz pierwszy wyróżniono jej fotografie w studenckim konkursie fotograficznym „My, Wrocławianie”. Od 1972 roku związana z rzeszowskim środowiskiem fotograficznym, mieszka i tworzy w Rzeszowie. Od 1989 roku była członkinią Rzeszowskiego Towarzystwa Fotograficznego, powstałego w 1965 roku – przez sześć kadencji (w latach 1982–1993) pełniła funkcję prezesa zarządu RTF. W latach 1990–1991 była kierownikiem działu fotograficznego oraz fotoreporterem w Wydawnictwie A-Z. W 1992 roku była inicjatorką i współzałożycielką Galerii Fotografii Miasta Rzeszowa, w której przez wiele lat pracowała na stanowisku dyrektora – do emerytury w 2017 roku. W ramach pracy w Galerii Fotografii Miasta Rzeszowa była inicjatorką, organizatorką i współorganizatorką wielu imprez fotograficznych – m.in. pleneru

fotograficznego „Łańcut – Medynia” (1984), warsztatów „Oświetlenie w fotografii” (1990), konkursu fotograficznego „Biennale Dziecko” (1979–1987). W 1993 roku współtworzyła Galerię Debiuty przy Galerii Fotografii Miasta Rzeszowa. Od 1994 roku współpracowała jako



Irena Gałuszka, fotogram z cyklu „na styku realności”, 100 x 70 cm

fotoreporter z Polską Agencją Prasową. Irena Gałuszka jest autorką i współautorem wielu wystaw fotograficznych indywidualnych i zbiorowych w Polsce i za granicą. Jej fotografie były wielokrotnie prezentowane na licznych wystawach pokonkursowych, na których otrzymywały wiele akceptacji, medali, nagród, wyróżnień. W 1996 roku została przyjęta w poczet członków Okręgu Świętokrzyskiego Związku Polskich Artystów Fotografików. Za pracę na rzecz fotografii i twórczość fotograficzną – w 1988 roku otrzymała Dyplom Honorowy Ministra Kultury i Sztuki, w 2004 roku Nagrodę Zarządu Województwa Podkarpackiego, w 2006 roku Nagrodę Miasta Rzeszowa I stopnia, w 2016 Brązowy Medal „Gloria Artis”.

Przy okazji wystawy fotografii nie sposób zapomnieć o rudymenarnej definicji fotografii jako obrazu malowanego/rysowanego światłem. Nie mogąc tego zjawiska nazwać, wiedział o nim Arystoteles, który w wejścia do jaskini filozofował o nim – nie bez przyczyny – i jako prabyt nazwał go ideą. Światło jest czymś, bez czego nie ma obrazu, odbicia, cienia, nie ma życia w roślinach, człowiek nie rozwija zmysłu wzroku, nie ma poznania siebie i świata i nie ma wreszcie przeżycia transcendencji. Mam wrażenie, że przez zrozumienie istoty światła nie tylko w fotografii albo dzięki fotografii rzeszowska artystka fotografik Irena Gałuszka tworzy właśnie obrazy malowane/rysowane światłem. Jako fotograf poszukujący przeszła całą drogę edukacyjną, poczynając od fotografii, nazwałbym ją, reportażowej. Portret jako osobny temat poruszała zarówno w fotografii wykorzystywanej w mediach, jak i w bardziej intymnych sytu-

acjach i miejscach dla ich modeli. Poznawanie otaczającego artystkę świata przyrody to szereg zdjęć pejzaży, mięsistych i gęstych wnętrza lasów, które przeszywają promienie wdzierającego się tam światła. No i... ulubione konie, ich egzystencja niemal w naturalnych warunkach (dziś niestety upadłej hodowli) w Janowie Podlaskim. Zwierzę piękne, wrażliwe i wcale niełatwe do złowienia w kadrze zdjęcia w jego prawdzie.

Ale to morze i kilkudziesięcioletnia przygoda z aparatem fotograficznym na fotograficznych plenerach na polskim Wybrzeżu zmieniła perspektywę patrzenia Ireny Gałuszki jako człowieka obserwującego piękno otaczającego go świata i zmieniła sposób patrzenia nań jako fotografa przez obiektyw aparatu. To znamienne, zrozumiałe i dość częste, że człowiek zamieszkujący teren określany jako Brama Karpat – człowiek gór – przywoływany i urzeczony zostaje morzem. Miejscem mało dostępnym, do którego z Rzeszowa trzeba przebyć daleką drogę. Akurat tam Irena Gałuszka znalazła przestrzeń, która jak żadna inna nie łni tak, nie szumi tak, nie uspokaja tak. Tam, jak nigdzie indziej, ziemia spotyka się z niebem. Tam, jak nigdzie indziej, magia kosmosu słońca (a jeszcze bardziej księżyca) odbija się na mokrych cząsteczkach materii ziemi. Wsłuchana w rytm fal uderzających w falochrony, patrząc na pieszczotę pluska-

jącej wody doprowadzającej rybacki kuter zacumowany do brzegu do jego zardzewiałej śmierci. Obserwując jak każda z fal wylicza niepoliczalne kamyki i muszle na plaży, artystka widzi, słyszy, poznaje i przeżywa ten świat. Wreszcie naciska migawkę aparatu, zatrzymuje to, co w tej sekundzie dało jej światło. I ten moment, ta decyzja powoduje powstanie dzieła sztuki. To właśnie ten kadr sprawia, że fotografie Ireny Gałuszki są szczególne, wyjątkowe, wybrane i naznaczone jako dzieła sztuki. Miejsca i momenty wskazane i oznaczone przez artystkę kadrem jako te, gdzie spotyka się z rzeczywistością światła. Widzieliśmy zapewne wiele pięknych zdjęć natury, krajobrazów, choćby w „National Geographic”.

Ktoś zapyta, czym różnią się one od fotografii Ireny Gałuszki? W moim odbiorze jej fotografie są przemyślanymi przez autorkę kompozycjami zamkniętymi w kadrze. W kompozycjach tych ogromne znaczenie ma wycucie proporcji, niekiedy dominanta jakiegoś elementu, który odrealnia w mikro bądź makro wymiarze pejzaż, fragment przedmiotu, ściany. Obrazy fotograficzne Ireny Gałuszki przestają być falami morskimi, piaszczystą plażą, siecią rybacką albo zardzewiałym kawałkiem ściany kutra rybackiego. Są odpowiednio do zamierzonego rodzaju przekazu zbiorem plastycznych znaków, rytmów, plam barwnych, które w malarski bądź graficzny

sposób ukazują grę światła, które to smaga, to tnie materię, której się domyślamy, acz na fotografiach artystki jest ona już autonomicznym obrazem, niekiedy surrealistycznym do wręcz abstrakcyjnego. W wielu z nich to światło gra z widzem, poruszając jego przestrzenie wewnętrzne. Ma ono (światło) znaczenie symboliczne i metafizyczne. Stajemy na styku piękna natury z pięknem naszego doznania. Myślę zatem, że fotograficzne obrazy Ireny Gałuszki nie mogą być odbierane jedynie w kategoriach estetycznych. Dzięki jej spotkaniu z rzeczywistością widz może doznać spotkania z sacrum – metafizyką naszego istnienia na ziemi.

Druga wystawa prezentowana od 22 października do 18 listopada w BWA w Rzeszowie to wystawa szczególna ze względu na jej wspomnieniowy charakter: wystawa z cyklu „Byli wśród nas” poświęcona Janinie Ożóg-Czarnowskiej (1930–2019), znanej rzeszowskiej artystce malarce, wieloletniemu pedagogowi, działacze i nestorce środowiska profesjonalnych artystów plastyków. Odsyłam Czytelników do wspomnienia o artystce, które pisałem we wrześniowym (2019) miesięczniku. J. Ożóg Czarnowska zmarła 13 lipca 2019 roku. Pochowana została na Cmentarzu Komunalnym Wilkowyja w Rzeszowie 30 lipca 2019 r.

■ Piotr RĘDZINIAK

## NA JESIEŃ JAZZ

Powrót do podkarpackich koncertów



Jerzy Dynia

Po wakacyjnym sezonie ogórkowym i innych perturbacjach sprawiających, że różne formy życia muzycznego szukać trzeba było z przysłowiową świecą, z ochotą można odnotować powrót do koncertów w ramach zorganizowanego sześć lat temu cyklu koncertów pod wspólnym hasłem Podkarpacka Jesień Jazzowa. Dzięki tej inicjatywie ten muzyczny gatunek docierał każdego roku jesienią do różnych miejscowości Podkarpacia. Firmowany był przez Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie, przy życzliwym wsparciu Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie. Impreza na-

wiązuje do tradycji Czwartków Jazzowych, odbywających się przez wiele lat w Klubie Bohema.

Tegoroczna inauguracja, zorganizowana 15 września, odbyła się w sali widowiskowej WDK i już nie online, ale z udziałem publiczności zasiadającej na co drugim wolnym fotelu i z innymi ograniczeniami. Na pierwszy ogień poszła artystka wielu zainteresowań, Magdalena Kumorek, aktorka, która dała się poznać w filmach *Poranek kojota*, *Układ zamknięty*, a także w serialu *Przepis na życie*. Ma już zapisany w swoim dorobku muzycznym udział w konkursach, festiwalach piosenki aktorskiej, a także autorską płytę *Śmierć* z własnymi kompozycjami do tekstów Bolesława Leśmiana. Już te informacje wskazują, na jakiej artystycznej drodze porusza się artystka.

Na scenie rzeszowskiego WDK zaprezentowała twórczość znaczącej postaci polskiego jazzu, za jaką uważany jest Krzysztof Komeda. Warto przypomnieć, że Krzysztof Komeda – a właściwie Krzysztof Trzciniński, z wykształcenia lekarz laryngolog, to pianista i kompozytor, który uznawany jest za pioniera nowoczesnego jazzu w powojennej Polsce. Przy tym przywiązywał dużą wagę do „melodyjności” – jak się to nazywa – swoich kompozycji. Jego muzykę filmową znał cały świat, choćby z takiego filmu jak *Dziecko Rosemary* ze słynną *Kołysanką*.

Podczas występu Magdaleny Kumorek w Rzeszowie prezentowane były m.in. kompozycje: *Śniadanie u Tiffany’ego*, *Ja nie chcę spać*, *Każdy szafę ma*, *Crazy Girl* z tekstami tuzów tej miary, co Agnieszka Osiecka, Wojciech Młynarski. Były też utwory Mirki Szawińskiej i samej artystki. Był więc ten jazz bardzo polski. Dobrze też się stało, że Tubis Trio, czyli zespół instrumentalny towarzyszący Magdalenie Kumorek, też wtopił się swoim wykonawstwem w taki, a nie inny klimat. Tego wieczoru publiczność usłyszała również dwie kompozycje lidera Tria Macieja Tubisa.

W sumie był to koncert z wyższej półki – wysmakowany, często refleksyjny, no i co ważne, bez rozdzierającego skowytu elektrycznych gitar. A na trasie tegorocznych koncertów znalazły się oprócz Rzeszowa również Besko, Wiśniowa, Mielec, Giedlarowa, Leżajsk, Błażowa i Niebylec. Ciąg więc dalszy przed nami.

■ Jerzy DYNIA



Magdalena Kumorek z zespołem

# DZIEŃ PO DNIU

## Urodziłem się nad moim Wisłokiem



**Bogusław Kotula**

Na oglądanych zdjęciach widać kształty i motywy drewnianych bram wejściowych do kamienic stojących przy głównych ulicach przedwojennego Rzeszowa. Prawda, że ładne! Zwarta zabudowa mieszkaniowa ścisła się w śródmieściu. Kamienice te były głównie własnością Żydów. Przy Rynku, Grunwaldzkiej, Grottgera, Kolejowej, Baldachówce i na rynku Nowego Miasta. Co to były za cuda budowlane i funkcjonalne. Wielu rzeszowian pamięta jeszcze tę nieprawdopodobną ciasnotę, bo w takiej się urodzili i wychowali.

sy” z racji wprowadzenia kwaterunku i płatnego czynszu. Pobłogosławiony województwem Rzeszów musiał się szybko zaludnić. Urzędnicy, nauczyciele, rzemieślnicy i cały asortyment ludzi potrzebnych i niezbędnych dla miasta. Setki mieszkań w pożydowskich kamienicach wypełnili do ostatniego miejsca kwaterunkowi. Ich rodzinne bytowanie zamykało się bramą wejściową, skrzypiącymi wywrotowymi, drewnianymi wewnętrznymi schodami, wiszącymi balkonami i suchymi wychodkami. Kran z bieżącą wodą znajdował się najczęściej tylko na wewnętrznych korytarzach i wiszących balkonach, które służyły nie tylko do wietrzenia piernatów, ale i jako miejsce słownych porachunków między szczególnie wygadanyymi lokatorami.



Tyły domów przy ulicy Jabłońskiego. W białej kamienicze na pierwszym piętrze mieszkała przed wojną Klara Maayan (Münsterberg), współpracowniczka Jana Korczaka

Niemcewicz. Nasz ogród znajdował się na zapleczu obecnego spółemowskiego sklepowego Hetmana. Nie chcę tego rozpamiętywać! Dom miał zadaszony ganek, oszkloną werandę, dużą sien i kuchnię, a „na pokaz” z czterema pokojami i piecami. Dwa największe, także „na pokaz”,



Rynek rzeszowski w czasie okupacji. Z lewej na pierwszym planie kamienica Alko. Rozkopany plac po zburzonych kamienicach, gdzie niedawno jeszcze przed ratuszem była scena



Powojenna ulica Dąbrowskiego. Do dzisiaj nic się nie zmieniła w tym miejscu. Z lewej strony szylt piwiarni p. Luderowej w domu Duplagów. W głębi skrzyżowanie z ulicami Reformacką (wtedy Buczka) i Unii Lubelskiej

Brama wejściowa odgradzała zdecydowanie świat ulicy od małego światka rodzinnego. Przez bramę wchodziło się do „sini” oświetlonej jedną małą „omuszoną” żarówką wiszącą na goło przy suficie. Przy tej sieni mieszkał zazwyczaj stróż, który trzymał klucze używane do zamykania bramy i to tylko na noc. Robił to zaraz na początku zmroku, bo otwieranie „po nocy” kosztowało spóźnialskich. Ten tzw. cieć miał obowiązek utrzymywania jako takiego porządku i zmywania na mokro szczególnie schodów, a także zamiatania chodnika przed wejściem. Działal wiklinową „dropaką”, blaszaną „sipą”, a w zimie „drzewianą spychówką”.

Po wojnie porządek kamieniczny uległ zasadniczej zmianie. Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że Rzeszów ostał się bez prawie 15 tysięcy mieszkańców pochodzenia żydowskiego. Władze ludowego miasta zaczęły „robić intere-

poczęte przed okupacją i w czasie wojny mogły być „od macochy”. Drzwi wejściowe do poszczególnych mieszkań odgradzały rodzinne „tajemnice” od tej innej rzeczywistości, która była zamknięta „po sąsiedzku”. W takich ludzkich dziuplach gnieździły się dzieci, prały, gotowały, odchodziły do wieczności babcie, dożywali swoich dni i nocy dziadkowie. Do pokoju z kuchnią dochodziła jeszcze używalność piwnic, strychów i podwórkowych komórek. Chcecie to wierzyć, chcecie nie wierzyć, a ja się...

Urodziłem się nad moim Wisłokiem. Choć przed wojną, ale nie siedziałem w okopach, a zakopany w pieluchach i becikach. Duży drewniany mój ukochany dom oszalowany, pomalowany na żółto „deszczkami” został we mnie na zawsze... Tam, gdzie niegdyś biegła od Staszica do Hetmańskiej nieistniejąca już dawno ulica

Powojenne dzieciśca rodziły się jak na zawołanie, a i te



Charakterystyczne zabytkowe kamienice, przeważnie żydowskie – z wiszącymi balkonami i suchymi wychodkami

wyścielone były dębami parkietami. W koło po pokojach można było „od budy” jeździć rowerem. Z ciemnej sieni wchodziło się do piwnicy, a wychodziło na strych. I ta kuchnia! Nazwa pochodzi pewnie od dużej, żółtokafłowej kuchni, która dawała wszystkim swoiste życie. Od przodu przez drzwiczki wkładało się węgiel i drewno. Od spodu gromadził się popiół. Życiodajne palenisko przykryte było żeliwnymi blachami, które na środku miały odkrywane kolisty krążki, tzw. fajerki. Koniec paleniska był przeznaczony na dwie podgrzewane wnęki. Na dole była bradrura, a nad nią tzw. dychówka, w której znajdowała się ocieplana woda albo miejsce do wstawienia tam dań obiadowych, żeby na później zostawały jeszcze na ciepło.

Nie wypada mi dalej się tak otwierać, bo wiem, że to coś dawnego, mieszkaniowego i izbowego zostało tylko dla tych, co to myślowo i wspomnieniowo jeszcze szpanują.



Bramy wejściowe do budynków przy ulicy Mickiewicza 7, Mickiewicza 2, Lwowskiej 19, Lwowskiej 21 (1943 r.)

TAMTEN RZESZÓW



## POWROTY DO ZDARZEŃ (1)

Józef Ambrozowicz

# ZA „ŻELAZNĄ KURTYNĄ”

W 1976 r. miałem okazję przekroczyć „żelazną kurtynę”. Tak nazwał ją Winston Churchill w 1946 r. podczas słynnego przemówienia w amerykańskim mieście Fulton. Europa Środkowa i Wschodnia w wyniku porządku jałtańskiego została odcięta od Europy Zachodniej barierą nie tylko w sensie granicznym, ale także każdym innym. Wyjazdy na Zachód były ograniczone, żeby nie powiedzieć niemożliwe. Oczywiście, dostawali paszporty wybitni sportowcy czy artyści, ale zwykli obywatele mogli sobie pojechać najwyżej na Węgry, do Bułgarii, Czechosłowacji albo NRD, a i to wyłącznie na wycieczkę z biurem podróży. O Zachodzie mogli jedynie pomarzyć. To się trochę zmieniło wraz ze zmianą ekipy partyjnej, kiedy Gomułkę zastąpił Gierek (po tzw. wydarzeniach grudniowych w 1970 r.). Spore grupy ludności, m.in. dziennikarze, mogły składać wnioski o zakup 100 dolarów (po cenie państwowej, a więc znacząco niższej niż na czarnym rynku), jako warunku otrzymania wizy turystycznej na Zachód. Skorzystałem z tej możliwości i ze studolarówką w kieszeni pojechałem do Francji. To było trochę tak, jakby dzisiaj pojechać na Księżyc. Przejście niebywałe, głównie w sferze psychologicznej. Od tamtej pory minęły 44 lata, więc młode pokolenie nie jest w stanie zrozumieć istoty „żelaznej kurtyny”. W całej „krasie” zobaczyłem tę kurtynę już na granicy niemiecko-niemieckiej (Między Niemiecką Republiką Demokratyczną i Republiką Federalną Niemiec).

Żeby, tak jak ja, wyjechać do Francji, trzeba było, oczywiście, wystarać się o paszport w Komendzie Wojewódzkiej MO (gdzie po podróży był tam deponowany), a następnie o wizę tranzytową przez RFN. W tym celu trzeba było pojechać do konsulatu niemieckiego w Warszawie. Tam rano składało się paszport i plik dokumentów z informacjami o sobie i całej rodzinie, a po południu z drzeniem serca czekało się, aż urzędnik konsulatu przyniesie do poczekalni koszyk z paszportami i będzie czytał nazwiska delikwentów, ci zaś mieli powiedzieć imię. Wtedy urzędnik wręczał dokument z wizą. Szczęśliwcy najczęściej odbierali paszporty i z wrażenia pospiesznie opuszczali konsulat. Właściciel koszyka co jakiś czas mówił gardłowym głosem: „Nie obraziłbym się, gdyby choć co drugi powiedział dziękuję”. Tym samym dawał do zrozumienia, że kultura niemiecka stoi wyżej od polskiej.

Kiedy dokumenty były gotowe, można było jechać. Pojechałem pociągiem do Wrocławia, a stamtąd nocnym na Zachód. Nie pamiętam już, jaka to była stacja docelowa, ja w każdym razie jechałem do Metz, w północno-wschodniej Francji. Po wjeździe do NRD zaczęła się gehenna. Co jakiś czas wpadała grupa umundurowanych kontrolerów (celników i wopistów) i wzywała do okazania dokumentów i otwarcia bagaży. Po hałaśliwej kontroli, kiedy wydawało się, że będzie już spokój, wpadali następni i znowu było to samo. Tak dojecha-

liśmy do granicy niemiecko-niemieckiej, patrolowanej przez 50 tysięcy strażników, jednej z najsilniej ufortyfikowanych granic na świecie. Granica była zaminowana, najeżona automatycznymi pułapkami, okolona podwójnym ciągiem metalowych słupów z drutem kolczastym i wieżami strażniczymi, na których było widać żołnierzy z bronią automatyczną. Staliśmy tam dość długo i nie było mowy, żeby ktoś mógł postawić stopę na peronie. Wiza była przecież tranzytowa.

Dalsza podróż była już przyjemna. Miła obsługa, ubrana w eleganckie mundury. Posprzątano i odkurżono wnętrza wagonów. Nawet nie wiedziałem, kiedy pojawiły się kolejne służby kolejowe w tzw. degolówkach, a więc byliśmy we Francji.

Oczywiście zwiedziłem Metz, który – jak cała Lotaryngia – przechodził na przestrzeni wieków z rąk do rąk (niemieckich i francuskich). Z podziwem patrzyłem na katedrę, jedną z trzech największych we Francji, z ogromną liczbą witraży, autorstwa m.in. Marca Chagalla.



Katedra św. Szczepana w Metz

Duże wrażenie robi też akwedukt z II wieku n.e. świadczący o tym, że miasto miało ogromne znaczenie już w starożytności. Byłem też w innych miastach regionu, m.in. w Thionville, a także w Verdun, gdzie rozegrała się jedna z największych bitew I wojny światowej. Milion białych krzyży na tamtejszym cmentarzu wojennym robi niesamowite wrażenie.

Któregoś dnia zaproponowano mi przejazd do Luksemburga. – Jak to, przecież nie mam wizy – dziwiłem się. Nie szkodzi, powiedzieli. Kontrole na granicy są wyrwykowe, a jeśli, to sprawdzają tylko samochody z obcą rejestracją. I tak się stało, objechaliśmy bez problemu. Po dotychczasowych doświadczeniach z przekraczaniem granicy byłem niemal w szoku. Zupełnie niespodziewanie byłem w stolicy Luksemburga i nie mogłem się nadziwić, po co im tyle banków? U nas był jeden i jakoś wystarczało. W ogóle bez przerwy się dziwiłem. Z początku pilnowałem się, żeby zawsze mieć przy sobie paszport. Wreszcie znajomi spytali mnie, po co go noszę. – No, a w razie kontroli? – powiedziałem. – Tu cię nikt nigdy nie skontroluje, nie musisz nosić żadnych dokumentów. – Ok, co kraj, to obyczaj.

Przypomniałem sobie, jak znany poeta Bogdan Loebel żalił się kiedyś w Rzeszowie na

spotkaniu z ówczesnym prezesem Związku Literatów Polskich Janem Józefem Szczepańskim, iż przy ulicy Obrońców Stalingradu (dziś Hetmańska) zatrzymał go milicjant i zażądał okazania dokumentów. Zajrzał do dowodu osobistego i zobaczywszy brak wpisu o zatrudnieniu, zapytał: – Gdzie pan pracuje? Na to Loebel: – Jestem poetą. – No dobrze, ale gdzie pan pracuje!

Przyszła chwila, że runął mur berliński i zniknęły granice w Europie. Odeszły do lamusa budki strażnicze z uzbrojonymi strażnikami, druty kolczaste i szlabany. Kiedy po latach jechałem samochodem do szwajcarskiego Fryburga (będę jeszcze o tym pisał), to przejeżdżałem przez Niemcy i Francję, nie widząc żadnych granic, a o tym, że jestem w innym kraju, dowiadywałem się z tablic z nazwami miejscowości. Spełniło się marzenie Antoniego Słonimskiego wyrażone w wierszu *O Polsce słabej* z 1942 r.: „Mówią o Polsce silnej. Już dziś liczą sztabe,/ Jak ją ziemią okopać, oprzeć na bagnecie,/ Lecz ja, wybaczenie bracia, pragnę Polski słabej,/ Ja pragnę Polski słabej, lecz na takim świecie,/ Gdzie słabość nie jest winą, gdzie już nie ma warty,/ Ryglów u bram i nocą dom bywa otwarty,/ Gdzie dłoń nie utrudzona okrutnym żelazem,/ I gdzie granica wita tylko drogowskazem”.

Słonimski tego nie doczekał, ale ja doczekałem, za co jestem losowi bardzo wdzięczny. Podczas pobytu we Francji do moich znajomych przychodzili polscy emigranci sprzed wojny, żeby się ze mną spotkać. W tym czasie przyjazd kogoś z Polski był rzadkością. Dostawałem mnóstwo pytań, na które nie zawsze potrafiłem odpowiedzieć. Ale starałem się. Na przykład starszy już pan, repatriant z Kresów, zapytał mnie, czy wyjeżdżałem też w drugą stronę, na Wschód? Potwierdziłem, zgodnie z prawdą. – A we Lwowie był? – Oczywiście. – A pod Tarnopolem? – Też byłem – odpowiedziałem raczej grzecznościowo, bo sobie dokładnie nie przypominałem. – A powiedz pan, a maki tam kwitną? No, tu już się nie mogłem wycofać. – Kwitną,

powiedziałem, całe łany. Starszy pan posmutniał. – Ta, popatrz pan, znaczny bolszewiki ziemię zmarnowali, bo mak kwitnie tylko na kwaśnej glebie. Za moich czasów, na czarnoziemie, mak nie miał prawa zakwitnąć! Tak to jest zrobić komuś przyjemność.

Były też pytania, czy ci emigranci mogliby przyjechać do Polski w odwiedziny. Byli oni stałymi czytelnikami pisma „Narodowiec”, największej polskiej gazety emigracyjnej we Francji, która szerzyła nienawiść do wszystkiego, co dotyczyło Polski powojennej. Odpowiedziałem, że kiedyś mogło być różnie, ale teraz, za rządów Gierka, wiele się zmieniło i zapewne mogliby bez problemów odwiedzić Polskę. – A da pan stuprocentową gwarancję? – Sto procent nie – odpowiedziałem, bo nie mogę odpowiadać za polskie władze, ale 99 procent tak. – Acha, a ten jeden procent to kajdanki na granicy i dalsze życie w polskim kryminale. Nie zaryzykuję – usłyszałem i dalszy dialog w tej kwestii nie miał sensu. Myślę, że był to skutek wieloletniego czytania „Narodowca”.

■ Józef AMBROZOWICZ

Fragmety wspomnień obejmujące lata 1950–2020, przygotowywane do druku w książce pt. *Powroty do zdarzeń*.



## WIROWANIE NA PLANIE

### WSZYSTKO DLA DOBRA OJCZYZNY?

Psujemy skutecznie nasz międzynarodowy wizerunek i praworządność. Czyżby nasi bogobojni władarze opatrnie zrozumieli biblijną przestrożę, że siła idzie przed prawem? Takiego serialu absurdu i niedorzeczności już dawno nie doświadczyłem. Epidemia ma w nosie zakłęcia: premiera, prezydenta, ministra i innych mijających się z prawdą prominentów, gospodarka pobożne życzenia rządu, deficyt nie wysłuchuje modlitewnych zażeń ojdoktora Rydzyka i hierarchów. Zewsząd z cywilizowanego świata płyną głosy zatroskania o nasz kraj, całkowicie lekceważone, chociaż są oficjalnie formułowane również przez jedynego znaczącego sojusznika, czyli USA. O lekturę mądrości Cicerona ich nie posądzam, który ówczesnych nawiedzonych przestrzegał – uważajcie, szczyt prawa staje się szczytem bezprawia. Nie posłuchali, imperium musiało upaść. A jak określić projekt ustawy, który zakłada, że rządowy przestępca nie popełnił przestępstwa?

To wszystko nie miało większego znaczenia. Najważniejsza stała się koalicyjna wojna. Prezes I Ogromny sam przyparł się do muru i dał temu widowiskowy odpór. Telewizja rządowa cały heroizm prezesa relacjonowała z zadaniem godnym relacji z bitwy warszawskiej, zwłaszcza zmagania z bolszewią pod Ossowem. Brakło tylko księdza Skorupki, bo przecież uczestniczący w boju ojdoktor Rydzyk niegodzien jest ran jego całować. Jako sienkiewiczowska Oleńka Kmicicowi. Dla przeciwwagi pluto na Trzaskowskiego niczym na dworcową spluwaczkę w latach sześćdziesiątych minionego wieku. Nawet oskarżono go o zatrucie ryb śniętych w województwie lubelskim kilka miesięcy wstecz, które ponoć płynęły z nurtem Wisły. Wojna poszła ponoć o rekonstrukcję rządu. Okazało się, że łatwiej zrekonstruować bitwę pod Grunwaldem niż rząd, pomimo że na Nowogrodzkiej ruch był większy, jak na ul. Piłsudskiego w godzinach szczytu. Wszystko dla dobra ojczyzny i bogobojnego ludu. Wyszło nawet w owym boju, że Polacy nie należą do homo sapiens, lecz hetero sapiens, a deficyt budżetowy to kosztowy kłopot dla rządu, a nieszczęście dla obywateli. Iskrzyło od homofobicznych pokrzykiwań. Nikomu nie przyszło do głowy połączyć tego z licznymi aktami agresji. Śmieszno i straszno, gdy czyta się informację o tym, że homofob zaatakował na Dolnym Śląsku stoisko z napisem „Zmień piec”, bo odczytał to jako „Zmień plec”. Nie dosyć, że idiota wierny głozonej – chociażby przez aktualnego ministra edukacji i szkolnictwa wyższego – ideałom, to jeszcze niedouczony w sprawnym czytaniu. Dużo było o obronie praw boskich, chociaż papież uparcie twierdzi, że Bóg nie potrzebuje obrony. Zwłaszcza od polskich władz.

Sporo hałasu było o projekt ustawy o ochronie zwierząt, tak zwanej „piątki Kaczyńskiego”. Wiadomo, koty mają głos. Stał się on – a raczej sejmowe głosowanie – zarzewiem sporej awantury. Sama intencja ustawowa dobra, ale ustawa nieco odwrotnie. Nie tylko w odczuciu rolników. Niektórzy spoza tej grupy społecznej odczuwają to jako aksjologiczny dysonans. Psa nie wolno by trzymać na łańcuchu, ale jego właściciela jak najbardziej. Zaś dla ludzi już szykowane są dalsze ustawowe kagańce, a dla psów wręcz przeciwnie.

Podobał mi się spicz Terleckiego o niegodziwości, gdy ogon macha psem. Może i jest w tym logika. Pies bez ogona da sobie radę, ale ogon bez psa już nie. W konsekwencji okazało się jednak, że koalicyjny pies sam gryzł własny ogon, ale nieskutecznie. Ogon bowiem skutecznie poradził sobie z psem. Czy na długo?

Ostatecznie, po kilku tygodniach przepychanki, okazało się, że prawica jednoczy się przez podział. Stanowisk. Ludzie zdążyli już przyspawać się do stołków. Nowe porozumienie koalicyjne – podpisane uroczystość w świetle jupiterów – jest tak tajne, jak uzasadnienie prezydenckiego ułaskawienia ministra Kamińskiego. A obatelowi Czarnieckiemu po jego lekturze z wrażenia ponoć aż zerwało dach w kabrioletcie. Teraz nasz rząd będzie walczył o wartości europejskie w Unii Europejskiej, oczywiście, za pośrednictwem wielkiego, światowego autorytetu ministra Wosia. Znane go z tego, że nikt go nie zna. Poza tym owe wartości europejskie tkwią w nim zdecydowanie bezobjawowo.

■ Roman MAŁEK

## SŁOWOTOK

### MIASTO RZESZÓW JAK WIELKI OLBRYM

Według redaktora Ziemkiewicza zachowanie prezydenta Trzaskowskiego w warszawskiej dyskoteczce to jajcowanie. Chodzi o ten epizod z próbą dyrygowania didżejem. Ale nie o tym chcę pisać. Chodzi mi o użyty neologizm – jajcowanie. To forma rzeczownika utworzonego teoretycznie, bo od nieistniejącego czasownika jajcować. Można, jeśli to wzbogaca publicystyczny efekt. Podoba mi się ten neologizm, bo lubię jajcarzy w odróżnieniu od ponuraków, takich jak były już minister Piontkowski ze sztywną aparycją i błyskotliwością Rocha Kowalskiego. Tego sienkiewiczowskiego męża swojej szabli, tudzież kobyły. Ale podobno ministerialno-edukacyjny limit uśmiechów, zwłaszcza tych nieszczerych, wyczerpała pani Zalewska i to na jakieś dwadzieścia lat. Z takim aż naiwnym wdziękiem potrafiła rozkładać naszą edukację narodową. Teraz jej gołębie serce bije już po europejsku. Tam jednak nie pozwolą jej niczego sknocić ku chwale ojczyzny i tym bardziej dobra Europy, ma się rozumieć. Ale na europejskim polu – z dobrym skutkiem – jajują inni z jej ansambli partyjnego. Nie warto ich wspominać.

Bracia młodszy – tak wybitny znawca fauny Marek Suski określa całą stąpającą, fruwającą, pływającą i pełzającą gadzinę. Widać wyraźnie, że słyszał jakieś dzwony, ale nie potrafił zlokalizować kościelnej dzwonnicy. Zresztą nie jest w tej przypadłości odosobniony wśród braci dojrzałej zmiany. Otóż, panie pośle, święty Franciszek, wielki miłośnik zwierząt, nazywał ich braćmi mniejszymi, a nie młodszymi. Jeśli ktoś jest kurduplem, to nie znaczy wcale, że jest od razu młodszy. To jest oczywiste, lecz zdecydowanie nie dla wszystkich. A co według wszelkich znaków na niebie i na ziemi powinien ambitny polityk? Powinien świecić przykładem i błyszczyć wiedzą. A jak się to ma w przypadku Marka Suskiego i nie tylko? Ciekaw jestem, co powie jego proboszcz o religijnym zaangażowaniu wiernego chrześcijanina i jego znajomości żywotów świętych.

Rażące błędy przytrafiają się najlepszym. Otóż w renomowanym i poczytnym dzienniku ogólnopolskim w relacji z jednej z imprez towarzyszących tegorocznemu Tour de France kolarzy określono kolarzami. Trochę zdumiał mnie ów błąd, ale i uświadomił, jak niewiele trzeba, aby dwa wyrazy tak samo brzmiące, a różniące się jedynie pisownią jednej spółgłoski mogły mieć aż tak odmienne znaczenia. Z jednej strony sportowiec jeżdżący na rowerze, a z drugiej forma wyrazu artystycznego, polegająca na tworzeniu kompozycji plastycznej z różnych materiałów i tworzyw. Może to być także mieszanina różnych stylów czy gatunków sztuki. Ciekawa jest etymologia obu wyrazów. Kolarzami w pierwszym nazywano polskich żołnierzy wyposażonych w rowery. Nazwa pochodzi od koła. Natomiast kolarz ma francuski rodowód. Takie pary wyrazów w naszym języku określa się mianem homofonu.

Niektórzy politycy o stanie epidemicznym kraju mówią, że jest to masowa epidemia. I znowu językowo coś tu nie gra. Jest to bowiem typowy pleonazm, czyli wyrażenie złożone z wyrazów, które znaczą to samo, albo prawie to samo. Jeśli występuje epidemia, to jest to zjawisko z natury masowe, a nie jakieś policjalne. Gdyby ktoś rzekł, iż podniósł głowę do góry, albo cofał się do tyłu, też byłyby to pleonazmy. Czy ktokolwiek widział, aby można było podnosić głowę lub cofać się w bok, do przodu, albo w dół? Podobne błędy popełniają ci, którzy używają takich wyrażań, jak dzień 1 maja, miasto Rzeszów, równe połowy, podskoczyć w górę, eksport za granicę, import z zagranicy, pozytywna aprobata, wielki olbrzym, nałogowy alkoholik, kopnąć nogą, masło maślane czy realna rzeczywistość. Najczęściej pleonazmów używają nagminnie ci, którzy chcą dużo mówić, ale zbytnio nie mają o czym. Paru takich prominentnych polityków i pismaków mam w swoim rozkładzie. Ale z pewnością niewiele z tego pojmą, że nie wspomnę o przyswojeniu ze zrozumieniem. A może mylą się? Oby!

■ Miron GODZISZ



Jerzy Maślanka

## MILIARD W ROZUMIE

Kiedy Rzeszów nasz ubogi wszechstronnie stanął na nogi, dostrzegamy sens tej racji, że to lider innowacji.

Szła odnowa epokowa – granic wzrost i rozbudowa. Trasy, ronda i zakręty; moc dokonań niepojętych.

W farze głośno biją dzwony, wywalczymy znów miliony. Mera jest decyzją twarda: dobijemy do miliarda!

Bowiem:

Chwalić się tu już wypada: w planie jest Wisłokostrada oraz Łącznik, co zachwyca, i Warszawska obwodnica.

Tam, gdzie bagna, wodorosty, biegną drogi, rosną mosty. Dawniej zwana Polską B każe się całować tam, gdzie kto chce.

Cały Rzeszów mocno wierzy UE da, bo się należy. Nie dopuszcza możliwości, że raport praworządności nas wykluczy.

Stąd rząd czeka wielka bitwa, argumenty i modlitwa, aby Unia dumna, wzniosła, na forszę szlaban podniosła.

PS  
Wiadomość z ostatniej chwili. Premier trochę się pomylił, bo z Brukseli przyszły dane, że za słabi są z Orbanem.



## LIMERYKI

Regina Nachacz

Łużyczanka z Zebrzydowy kupiła rasowe krowy, pasła je w puszczy, pohukiwał puszczyk, wtrącając się do rozmowy.



Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA

## MOC TWOJEGO GŁOSU

Już od poczęcia żyjemy, wzrastamy, rozwijamy się na tle dźwiękowym, od którego praktycznie oddzielić się nie można. Jesteśmy otoczeni dźwiękami, odgłosami i przez nie swoście przyciągani, a nawet hipnotyzowani. Wiedza o dźwięku daje człowiekowi wspaniałe instrumenty, dzięki którym może on wpływać na drugiego człowieka. Egipskie hieroglify odczytane przez zespół naukowców z Jeruzolimy wyraźnie podkreślają rangę dźwięków przekazywanych przez starożytnych pieśniarzy, którzy potrafili śpiewać jedną nutę przez około pół godziny, co wywalało rozbudzenie intuicyjnych zdolności i wytwarzało ogólny entuzjazm w kręgach faraonów. Mało kto wie, że dźwięk staje się widoczny w postaci promieniowania, blasku o pewnej długości. Magiczny urok tkwi w głosie naturalnym. Każdy z nas został nim obdarowany pewną wysokością tonu. Pomijając śpiew, nawet w mowie znajdziemy wiele osób, które naśladują kogoś zupełnie innego, nie mając o tym najmniejszego pojęcia. Soliści, szczególnie operowi, posiadają większy zasób życiowej energii niż przeciętni ludzie. Własny głos, nad którym wciąż pracują, działa na nich samych, ładując ich pewnego rodzaju elektrycznością. By uzyskać potężne i pożądane efekty działania swojego głosu i dźwięku, nie trzeba być solistą. Wystarczy, co powiedział kiedyś legendarny Jan Kiepura, po prostu systematycznie praktykować swoją naukę o oddechu na trzech różnych stopniach. Musimy zatem wiedzieć, jak oddychać, dmuchać i jak wydobywać z gardła dźwięk o różnej skali głośności, czy jak po prostu wymawiać słowa bez sztuczności i bufonady. Pamiętaj jednak należy, że dźwięk, słowo mogą unosić nas i innych do nieboskłonu rozkoszy, ale też mogą odcisnąć złowrogi piętno bólu i nicości. Nasz głos zostanie odebrany przez inne osoby pozytywnie albo negatywnie. Potwierdzeniem na to jest mądre ludowe powiedzenie, że „słowem można bardziej sponiewierać człowieka, niżli uderzeniem harapem”. ■



## SMAKI RODZINNE Iga Szumska poleca

### DROŻDZOWE Z JABŁKAMI

**Ciasto:** 2,5 szklanki mąki tortowej • 1 jajko • 15 gramów drożdży • ½ szklanki mleka • ¼ szklanki cukru

• ½ łyżeczki soli.

Roztopić masło. Drożdże zmieszać z łyżką mąki, łyżką cukru i 100 ml ciepłego mleka. Odstawić do wyrośnięcia. Resztę mąki przesiać, wymieszać z resztą ciepłego mleka, roztopionym masłem, solą, cukrem i jajkiem. Dodać rozczyn i ręcznie wyrobić ciasto, aż powstanie lśniąca i pulchna. Przykryć ściereczką i odstawić, aż podwoi objętość.

**Nadzienie:** 4 duże jabłka • ok. ½ szklanki rodzynek • 2-3 łyżki brązowego cukru • 5 g masła • 1 łyżecz-

ka mąki ziemniaczanej • 1 łyżeczka cynamonu. Jabłka obrać, pokroić, usmażyć z cukrem, cynamonem i namoczonymi, odsączonymi rodzynekami. Jabłka nie mogą się całkowicie rozgotować, powinny być częściowo w kawałkach. Do masy dodać mąkę ziemniaczaną i jeszcze chwilę gotować, odstawić do przestudzenia.

**Kruszonka:** 50 g masła • ½ szklanki mąki • ¼ szklanki cukru • szczypta soli.

Wszystkie składniki zagnieść, skruszyć i schłodzić. Ciasto wyłożyć do formy (25 x 36 cm), nałożyć nadzienie, posypać kruszonką. Piec 45-50 minut w 175°C. Po schłodzeniu posypać cukrem pudrem.



## FRASZKI

Adam Decowski

### MOJA SKARGA

Kiedy już pandemia do odwrotu ruszy, będę miał po masce odstające uszy.



Czesław P. Kondraciuk

### FRAZESY I BZDURY

Gdzie ta komuna? – pyta niektóry. To są frazesy i zwykle bzdury...

### WSPÓŁCZESNY PIŁAT

Często umywa ręce – prosząc o więcej...



Małgorzata Żurecka

### UKRYĆ

Dajesz słowo, aby ukryć to i owo.

### RZUCAJĄC NA WIATR

Rzucając słowa na wiatr, sam nie jesteś wiele wart.

### WOJNA GOTOWA

Od słowa do słowa i wojna gotowa.



## AFORYZMY

Mirosław Welz

Nie przekonasz idioty, jest na to za mądry.

\*\*\*

Zanim zabijecie króla, popatrzcie kto za nim stoi.

\*\*\*

Upadając, można złamać życie, nie tylko swoje.

\*\*\*

Komputery zastępują mózgi na enter.

\*\*\*

Złote pióro nie ustrzeże od pisania bzdur.

## Nowe znajomości



**Baran (21 III-20 IV)**

Unikaj ryzykownych sytuacji. Gdzie nie musisz – nie bądź.



**Byk (21 IV-20 V)**

Dobrze rozplanuj prace domowe.



**Bliźnięta (21 V-21 VI)**

Dobre domowe ciasto uczyni cuda w kontakcie z rodziną.



**Rak (22 VI-22 VII)**

Nie warto wchodzić w rodzinne konflikty.



**Lew (23 VII-23 VIII)**

O samochód trzeba dbać przez cały rok.



**Panna (24 VIII-22 IX)**

Do wszystkiego podchodź z rozwagą.



**Waga (23 IX-23 X)**

Przyływ pewnej gotówki już niebawem.



**Skorpion (24 X-22 XI)**

Jest szansa na nowe znajomości.



**Strzelec (23 XI-21 XII)**

Nie dyskutuj o chorobach, tylko idź do lekarza.



**Koziorożec (22 XII-20 I)**

Za obietnicami powinny iść czyny.



**Wodnik (21 I-19 II)**

Masz okazję zdobyć nowe kwalifikacje.



**Ryby (20 II-20 III)**

Warto zacząć stopniowo odkładać pieniądze.



**8. 27 PAŹDZIERNIKA 2020**  
**GODZ. 19:03**

# NAJAZD TEATR IM. WANDY SIEMASZKOWEJ AWAN GARDY GOŚĆ HONOROWY NA KRZYSZTOF KARASEK RZE SZÓW



## Ciepło na zawołanie

Nie trzeba czekać, aż zrobi się naprawdę zimno. Ciepło jest dostępne zawsze, kiedy je potrzebujesz. Wystarczy zgłosić zarządcy chęć ogrzania budynku. Jeśli wolisz skontaktować się bezpośrednio z dostawcą ciepła, wejdź na naszą stronę i dowiedz się więcej.

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła



[www.mpec.rzeszow.pl](http://www.mpec.rzeszow.pl)